Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 2 lipca 1939 r. Nr 27



ADAM CZEKALSKI 17)

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

Wydaje się ostre zakazy używania opium, ale nie ma środków materialnych, aby prawo to siłą wprowadzić w kraju (skutek: paskarstwo, wysokie ceny opium i rozszerzenia się handlu skoncentrowaną a niebezpieczną heroiną, którą łatwiej można schować). Zreformowano wymiar sprawiedliwości, ale bez pokrycia pensyj sędziowskich (skutek: wygrywa proces strona, która więcej zapłaci).

Lecz to wszystko były rzeczy czysto chińskie i dalekie od uczuć i serca prawdziwego Francuza, jakim był pan Haillcourt. Dla niego ewentualność zajęcia Hainanu było nie dlatego ważne, że to była wyspa chińska i chcieli ją zająć Japończycy, ale tylko, bo usadowienie się tam jednego z głównych trzonów totalistycznej osi zagrażało interesom trzeciej Republiki na Dalekim Wschodzie. Że zaś zagrażało ono w równej mierze i Anglii, przeto pan Haillcourt wezwał zaraz do siebie Somain'a i polecił mu przygotować dla siebie auto, którym zamierzał udać się do gubernatora wielkobrytyjskiego. Postanowił z nim się naradzić i z nim ustalić środki pomocy dla Hainanu. Nawet i tutaj, jak w dalekiej Europie — blok totalistyczny stawał przeciwko blokowi demokratycznemu.

Lecz zanim opuścił swój gabinet, aby pojechać do koncesji angielskiej pojawił się znowu Somain i zameldował przybycie panny Lou Mercier wprost z Paryża.

Pan Haillcourt w pierwszej chwili zmarszczył brwi w niezadowoleniu, ale prawie natychmiast rozchmurzył się i kazał prosić m-lle Lou.

Do gabinetu weszła osóbka tak mikroskopijna, ale zarazem i tak elegancka, że stary Haillcourt, który w sprawach niewieścich mógł się nazwać koneserem pierwszej wody, aż oniemiał z podziwu.

— Ach, mademoiselle, więc tak pani wygląda! — zawołał radośnie, wyciągając do przybyłej ramiona na powitanie.

Panna Lou roześmiała się dźwięcznym głosikiem, nie speszona bynajmniej podobnym przywitaniem.

— Oto przyjechałam nareszcie, monsieur — powiedziała. — Jakież parszywe to wasze Morze Chińskie. Czy tu zawsze takie wiatry panują?

— Mniej więcej, m-lle, o ile, naturalnie, nie panuje cisza.

— Myślałam, że już nie dojadę. Całą podróż przetrwałam dzielnie, ale na progu Chin tak osłabłam, że nie miałam nadziei zobaczenia już pana.

— Biedna pani! No, ale cieszmy się, że ta przykra podróż się skończyła. Nie mam wprawdzie wiele czasu w tej chwili, aby go poświęcić pani, ale proszę przyjąć moje najszczersze zapewnienia, że niezmiernie rad jestem z pani przyjazdu. Tak bardzo pragnąłem ją tu mieć przy sobie.

— Czy naprawdę? — uśmiechnęła się szelmowsko Lou.

— Naprawdę! Nareszcie w Paryżu domyślili się, kogo mi tu potrzeba. Mon Dieu! Przecież pani wygląda jak rodowita Japonka!

— Dlatego pewnie wysłano mnie tutaj, abym uwodziła Japończyków.

— Czy pani ma już jakie locum?

— Nie jeszcze. Prosto z portu przybyłam tutaj w nadziei, że panowie zechcą wszystko mi ułatwić.

— Ależ to się samo przez się rozumie! Gubernator nacisnął dzwonek.

— Panie Somain, proszę zająć się jak najstaranniej panną Mercier — powiedział pan Haillcourt. — Zależy mi bardzo na tym, aby się pani u nas czuła tak samo, jak w Paryżu.

— Przypuszczam, gubernatorze, że to będzie trochę trudniej.

— Postaramy się, belle madame, aby przynajmniej zatrzeć w pani największe wrażenia paryskie i by pani przeniosła nad nie wrażenia szanghajskie. Proszę bowiem nie zapominać, że Szanghaj jest Paryżem Wschodu.

— Postaram się tutaj zaaklimatyzować, gubernatorze.

— Somain, proszę zatem zabrać pannę Mercier z sobą i otoczyć ją jak najczulszą opieką aż do mego powrotu. Wrócę za jakąś godzinę.

— Bien, mon gouverneur!

Pan Haillcourt uścisnął mocno maleńką rączkę paryskiej Japoneczki i wyprawił ją z Somainem, a sam, przywdziawszy świeży mundur i przypiąwszy szablę, wziął czapkę i wyszedł przed gmach, gdzie już czekał na niego adiutant przy samochodzie.

Zaś panna Mercier, zaprowadzona do salonów recepcyjnych gubernatorstwa i powierzona sprawnym rączkom służących dziewczyn, przeobraziła się w ciągu kilku minut w elegancką damę wielkomiejską i poszła znowu do Somaina.

— Wie pan co, panie Somain — powiedziała — nie mam wcale ochoty ani na odpoczynek, ani na wszelkie inne sprawy, które są związane z próżniactwem i leżeniem, ale najchętniej wybrałabym się na przechadzkę do Szanghaju. Przypuszczam bowiem, że ja tu długo nie zabawię, więc przynajmniej pobieżnie pragnę zobaczyć, jak wygląda ten wasz Paryż Dalekiego Wschodu.

Somain zakłopotał się. Był on dotąd kawalerem i, chociaż jego kawalerska cnota mogła zostawać pod znakiem zapytania, chętnie byłby zaofiarował pięknej paryżance osobiste towarzystwo, ale w obecnych warunkach było to wykluczone. Somain był sekretarzem gubernatorstwa od szeregu lat, gdyż Francja ma tę piękną zasadę, że chociaż zmieniają się rządy krajem — nie zmieniają się urzędnicy. Prawie nigdy, albo w ogóle nigdy! Gdzieindziej



Fot. F. Chodnikiewiczówna, Miechów

Krakowianka w swym ogródku



Prace przy poszukiwaniu skarbów zatopionego w czasie rewolucji francuskiej statku „Telemaque" na Sekwanie pod Rouen we Francji

Na okładce: twarzowy kapelusik ze słomki panama, polakierowanej na czarno. Grube warkocze, uplecione z tiulu, pięknie zdobią główkę kapelusza, z tyłu opadają w luźną draperię. Kolory tiulu: różowy, blado-zielony i czerwony.

bywa, niestety, inaczej! Regime konserwatywny nie mści się na swoim poprzedniku czerwonym i nie ruguje nigdy urzędników. Ci są zawsze niezmienni i zawsze należycie doceniani, jeżeli, oczywiście, ktoś jest zdolnym pracownikiem. Otóż Somain znał swojego gubernatora prawie na pamięć i z jego miny wyczuł, że zaszło coś bardzo ważnego. Dlatego musi on na niego czekać i być pod ręką, gdy wróci i zadzwoni.

— To doprawdy kłopot, madame — odrzekł na propozycję Lou. — Najchętniej chciałbym pani towarzyszyć osobiście, lecz nie mogę tego uczynić, gdyż muszę zostać w gubernatorstwie, a nie mam nikogo takiego, kto wziąłby panią pod swoją opiekę.

— Czyż konieczna tutaj opieka?

— Bezwarunkowo. Nie uchodzi eleganckiej białej damie pokazywać się na ulicy bez towarzysza, w przeciwnym razie wezmą panią za jedną z tych wielkich awanturnic, bez sumienia i skrupułów, których tu całe zatrzęsienie.

— Nie wiele robiłabym sobie z tego — nikt mnie tu nie zna. A po drugie — niechno mi się pan przyjrzy — czy ja wyglądam na białą damę? Czy nie podobniejsza raczej jestem do Japonki?

— W rzeczy samej... — mruknął Somain i naraz wpadła mu do głowy szczęśliwa myśl. Nie powiedział jej jednak, ale zadzwonił na woźnego. Gdy zaś ten wszedł, rzucił krótko:

— Pana Su-Fenga!

— Czy to ten pan, co ma mi towarzyszyć?

— Tak, mademosille. Jest to Chińczyk ale bardzo kulturalny i bardzo elegancki. On będzie pani towarzyszył. Udacie się na ulicę jako dwoje Japończyków. Musi pani jednak zmienić trochę swoje uczesanie, aby wyglądać, jak najprawdziwsza japońska moga.

Wszedł Su-Feng.

— Panie Su — powiedział sekretarz — niech się pan przebierze za Japończyka, nie zapominając, naturalnie, o odpowiedniej charakteryzacji, i pójdzie pan z madame na spacer. Proszę tylko uważać, aby was, Boże broń, nie zarżnęli gdzie Chińczycy.

— Dobrze, monsieur. Czy pani zechce tu poczekać? — zwrócił się Su-Feng do panny Mercier.

— Tutaj, w gabinecie pana sekretarza spotkamy się, gdyż i ja muszę trochę dopomóc naturze — uśmiechnęła się czarującym uśmiechem.

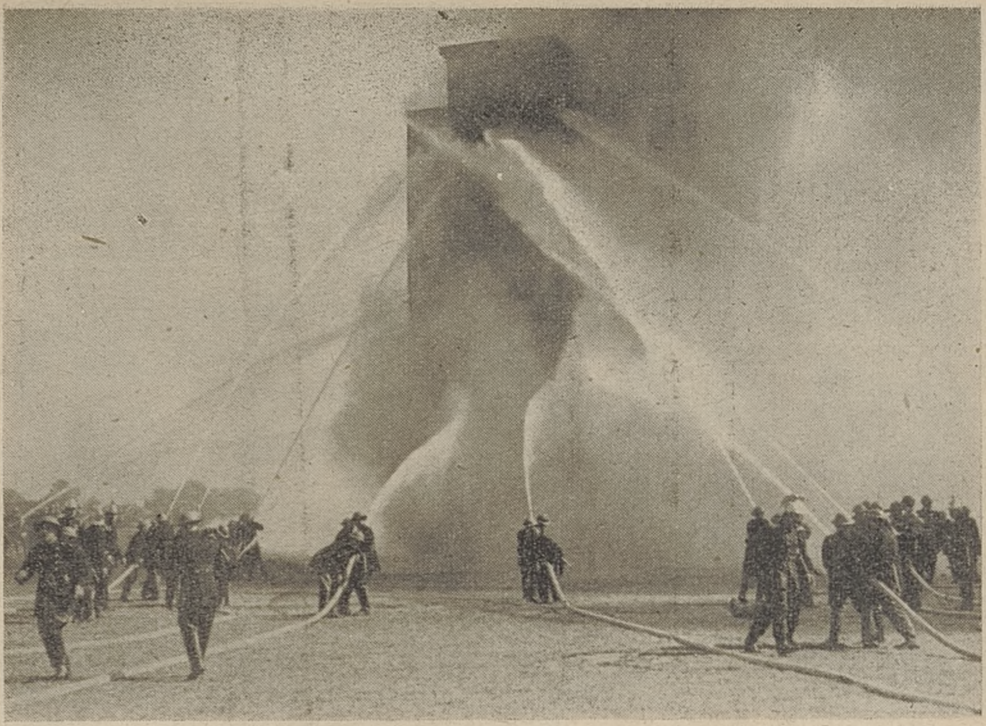
W kwadrans później na Nankin-road wysiadła para eleganckich Japończyków, którzy skierowali się w dół alei, zamierzając odbyć przechadzkę.

Panna Lou, żywa i impulsywna, z trudem hamowała się, aby na widok tego lub innego zjawiska, tak różnego od znanych w Europie nie wykrzyknąć zdumieniem. Przyłapywała się jednak w czas i opanowywała, ale gdy zobaczyła w pewnej chwili białego człowieka, leżącego w stanie pijanym w rynsztoku, nie mogła się powstrzymać od zrobienia uwagi:

— Fuj, jakież to ohydne! I to biały człowiek!

Su-Feng uśmiechnął się jakimś niezbadanym uśmiechem.

— To Rosjanin, madame — odrzekł, zatrzymując się przy pijaku. Otaczała go tu



W Londynie odbył się wspaniały popis straży pożarnych

już grupa Chińczyków; jeden z nich wyciągnął nogę i trącił go. Jakiś Niemiec, przechodzący obok, powiedział głośno do swej towarzyszki:

— Przykro mi... to jest biały człowiek... ale nie dałbym mu ani grosza.

Su-Feng poprowadził pannę Mercier dalej.

— Zobaczyła pani na samym wstępie bardzo niemiłe widowisko — powiedział po drodze. — No, ale nie jest też ono wyjątkowe tutaj. „Biali" Rosjanie włóczą się tu po wybrzeżu Chin, jak szarańcza. Żebrzą, kradną, grabią, porywają dzieci; wypełniają szeregi szpiegowskie wszystkich narodów w Chinach: szmuglują opium, zajmują się fałszerstwami; mordują; występują w roli łamistrajków przeciw robotnikom chińskim i są strzeżeni przez obcą policję. Tutaj, w tym samym Szanghaju mamy „białogwardyjskie" pułki w angielskich mundurach: maszerują, śpiewają carskie piosenki.

Panna Mercier, ta maleńka i niepozorna osóbka wiedziała coś o tym i bez informacji Su-Fenga. Wszakże francuska armia szpiegowska na Wschodzie, a w Chinach w szczególności, składa się z „białych" rosyjskich detektywów; rosyjscy szpiedzy pisali codziennie raporty do swoich mocodawców i otrzymywali za to parę dolarów.

— „Białe" Rosjanki — ciągnął Su-Feng — wypełniają domy publiczne i nocne kawiarnie w Szanghaju. Rywalizują ze wszystkimi prostytutkami Azji; można je znaleźć w licznych haremach chińskich władców wojennych.

— Przykre to wszystko — powiedziała Lou — i szkoda, że tak się dzieje. Ci „biali" Rosjanie zniszczyli prestiż białej rasy w Azji.

Poszli dalej, nie podejmując już rozmowy na poprzedni temat. Wszędzie widne były jeszcze ślady przeszłego huraganu wojennego, który przewalił się przez to miasto. Wiele dziur było już połatanych, wiele zniszczeń usunięto. W dzielnicach chińskich i w tych, które nie podlegały ani gubernatorowi francuskiemu, ani angielskiemu, ani też żadnemu innemu — widać już było wszędzie nowych władców — Japończyków, którzy okazywali swoją energię w zaprowadzeniu swoich porządków.

Kiedy przechodzili obok jednego z barów, Su-Feng zaproponował Lou wejście do niego. A gdy panna Mercier zgodziła się, Su-Feng zapytał jeszcze:

— Jaki dokument pani posiada?

— Francuski — odpowiedziała ze zdziwieniem.

— To niecałkiem bezpieczne w danym razie.

— Czemu?

— Mniejsza z wyjaśnieniem w tej chwili, madame. Proszę — wetknął jej dyskretnie papierek do ręki — oto przepustka japońska na nazwisko Koiko-Szimy, pokojówki z gubernatorstwa francuskiego. Jest pani od tej chwili Japonką.

A gdy Lou w dalszym ciągu patrzyła na niego zdziwionym nieco wzrokiem, Su-Feng pospieszył z wyjaśnieniem:

— Japończycy mają czasem głupi zwyczaj wkraczania do barów i legitymowania wszystkich. Cudzoziemców i białych często zabierają na odwach. Tak będzie bezpieczniej.

Lou roześmiała się i weszła przed Su-Fengiem do baru. Zajęli wygodny stolik, zamówili chłodzący napój i, czekając na podanie, obserwowali uważnie salę. Rojno tu znowu było, jak przed zdobyciem Szanghaju. To już było takie piętno tego miasta. Nie umiało się martwić i nie potrafiło niczego żałować, jak spekulant nie żałuje nigdy sztucznego bankructwa swego przedsiębiorstwa, bo to wszakże przynosi mu zyski.

Do stolika Fenga zbliżył się w pewnej chwili jakiś cudzoziemiec — biały.

— Feng?

— Tst! — położył agent palec na wargach.

— Co pan tu robi?

— Oprowadzam moją znajomą po osobliwościach Szanghaju. Przyjechała pierwszy raz tutaj aż z Kagoszimy i ciekawa jest wszystkiego, co chińskie. Ale pardon — pani pozwoli, madame, że przedstawię jej misters Joe Burthona?

Anglik uścisnął mocno dłoń Lou i przysiadł się do stolika. Początkowo rozmowa



Ćwiczenia załogi łodzi podwodnej z aparatem ratunkowym Davis'a

potoczyła się o rzeczach drobnych, codziennych, ale Joe, którego wciąż gryzł robak tajemniczego zniknięcia Thompsona, zapytał Fenga w pewnej chwili:

— Su-Feng, czy nic nie słyszałeś o Thompsonie?

— Nie, master. Czy go pan szukał?

— Ba! Przewróciłem niemal cały Szanghaj do góry nogami, ale nie trafiłem na żaden jego ślad. Diabli wiedzą, co się z tym chłopcem mogło stać.

— Może go wywieziono?

— Kiedy? W parę godzin po zniknięciu Freda rozpoczęła się przecie ta szalona zawierucha wojenna.

— Może wtedy?

— Sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Fred, to Anglik, pojmujesz ty, Su-Feng? I taki chłop, jak szczere złoto.

W tym miejscu do rozmowy wtrąciła się Lou, zapytując, kim jest zaginiony. Obaj mężczyźni, porozumiawszy się uprzednio wzrokami z sobą, wyjaśnili jej następnie tragedię Freda.

— A wszystkiego złego narobiła ta przeklęta Circe mandżurska! — rzucał się Joe. — Gdyby nie ona i ta opętańcza miłość Freda do niej, siedziałby sobie chłopiec nadal w Szanghaju, czy gdziekolwiek indziej, pisał swoje sprawozdanie do prasy i zarabiał dolary, nie dbając o nic więcej. Tymczasem... goddam! Gdybym ją tak jeszcze kiedy spotkał, własnymi rękami udusiłbym jak szczeniaka.

Lou zaczęła się śmiać.

— Widzę, że nienawidzi pan kobiet — powiedziała.

— Ależ pani, ja, owszem, tego... ja kobiety kocham, ale niechże nie uwodzą przyzwoitych mężczyzn, niech ich nie wyprowadzają na manowce, jak to akurat spotkało naszego znajomego, o którym rozmawiamy.

— A cóż się dzieje z monsieur Mortonem? — odmienił temat Su-Feng.

— Był ranny, ale już mu teraz lepiej. Nie widziałeś się pan z nim?

— Nie, od czasu naszej przygody z podziemiami nie widziałem monsieur Mortona.

— Gdzież mieszka?

— W hotelu, w koncesji francuskiej.

— Muszę go odwiedzić.

— A namów go pan przy okazji, aby przestał już chorować i zajął się odszukaniem Thompsona. To przecież jego kolega po fachu i przyjaciel osobisty.

— Postaram się, mister Burthon, postaram się — obiecał Su-Feng.

— Jak widzę — wtrąciła Lou, zwracając się do Burthona — to panu bardzo leży na sercu owo tajemnicze zniknięcie przyjaciela?

— Ach, lady, to naprawdę przyzwoity chłop i Anglik, pojmuje pani?

— Musi go pan zatem nadal szukać.

— Goddam! I będę szukał, choćbym miał owe 440 milionów Chińczyków własnymi rękoma zrewidować. Jeżeli tylko Thompson żyje — odnajdę go niezawodnie.

Joe był naprawdę gniewny i gniewu tego nie mogła pokryć nawet przysłowiowa flegma angielska, która w gruncie rzeczy nie istnieje prawie wcale naprawdę.

— Zgódźmy się zatem na jedno — powiedziała znowu Lou — że będziemy pańskiego przyjaciela szukać wspólnymi siłami.

— Czy pani mówi to serio?

— Jak najbardziej serio.

— I rzeczywiście podjęłaby się pani tego?

— Niezawodnie, skoro to mówię.

— Lubię panią za to — wyciągnął Burthon dłoń do Lou — proszę mi więc nie odmówić zaszczytu uściśnięcia szanownej rączki.

— Zgoda, ma pan moją szanowną rączkę — roześmiała się Lou.

XXIX.

DWAJ PANOWIE GUBERNATORZY

Dwaj panowie gubernatorzy — francuski i angielski, władcy o niezwykle szerokich kompetencjach w kraju, gdzie tubylcy rzadko kiedy tylko mieli jakieś kompetencje — już od godziny siedzieli zamknięci w gabinecie gubernatora angielskiego sir Holiday'a, radząc nad niezmiernie ważnymi wiadomościami, jakie przyniósł tu z sobą monsieur Haillcourt.

— A zatem — mówił Francuz żywo i energicznie, podniecony sprawą — postanawiamy zgodnie, Sir, wysłać natychmiast odpowiednią partię broni i amunicji doktorowi Wangowi do Hainanu.

— Yes — przytaknął Anglik. — Sprawa jest ważna. Niezależnie od tego, należy bez zwłoki wysłać wiadomość do naszych rządów w Paryżu i Londynie.

— Bien. W sumie naszych narad rzecz tak się przedstawia: jeszcze dziś ja wysyłam do Hainanu kanonierkę „Leopard" z bronią i amunicją. Stanie się to punktualnie o godzinie jedenastej w nocy. O godzinie zaś 12,40 wypłynie na pełne morze kanonierka brytyjska „Victory" z takim samym ładunkiem.

— Yes. Sądzę nadto, że Wangowi przydałyby się i pieniądze dla zaciąganych ludzi. Dobrze będzie, gdy zaopatrzymy go w odpowiednią porcję prześcieradeł napełnionych dolarami.

Haillcourt uśmiechnął się i przytaknął temu planowi.

— Na jaką sumę określamy tę.. pożyczkę?

— No — razem na jakieś sto do dwustu tysięcy dolarów. Kwestia utrzymania Hainanu w rękach dotychczasowych jej władców ma dla nas wprawdzie daleko większe znaczenie niż dwieście tysięcy dolarów, nie trzeba jednak psuć Chińczyków. Pieniądze te, które im ofiarowujemy, jak również wszelka broń — ma być pokwitowana jako odbiór pożyczki zwrotnej.

— To rzecz naturalna.

Obaj panowie prawie jednocześnie powstali. Pakt był zawarty. Arkusz papieru, leżący na biurku przed sir Holidaye'm, zapisany drobnym pismem do połowy, był widomym znakiem skuteczności co tylko odbytej narady.

Ceremonialny ukłon obu panów w swoją stronę, uścisk dwóch silnych, męskich dłoni i pan Haillcourt opuścił gabinet swojego angielskiego kolegi. Tymczasem sir Holiday, po wyjściu kolegi, zadzwonił i wszedł sekretarz jego osobisty, mister Lipton, spec od zagadnień chińskich.

— Panie Lipton — zagaił sir Ryszard Holiday — nasz Hongkong jest zagrożony. Pan wiesz, jakie znaczenie dla naszego imperium posiada to miasto...

Mister Lipton skłonił się tylko, nie odpowiadając, ale w jego encyklopedycznej głowie natychmiast pojawiło się odbicie widoków i cyfr: ...Hongkong, to niesłychanie ważny punkt Anglii na Dalekim Wschodzie — mała górzysta wyspa na południowym wybrzeżu Chin. Handel południowych części tego kraju, zaspakajający potrzeby 68 milionów ludzi, którzy wokół Kantonu, który jest punktem środkowym, sprowadzającym towary z głębi kraju „Perłową Rzeką", wpadającą pod Hongkongiem do morza. Zarówno więc wwóz jak i wywóz z Chin musi przejść przez to miasto i kto ustawi w nim armaty, ten ma prawo zabierać głos nie tylko w sprawach gospodarki Chin, ale i w kwestiach politycznych...

Hongkong jest kolonią angielską.

Naturalnie!

Wszystko to w jednej chwili przemknęło przez bystry umysł pana Liptona. Nie domyślał się tylko dobrze, dlaczego ta twierdza angielska jest zagrożona i kto mianowicie jej zagraża. Wyjaśnił mu to

niebawem sir Ryszard, mówiąc:

— Japończycy dążą do zajęcia Hainanu, a jeżeli im się to uda, pójdą dalej i zagarną Macao — perłę Chin. Ustawią armaty nad odnogą rzeki Siukiunk i skierują cały wewnętrzny wywóz i zewnętrzny wwóz chiński przez swój port. Czy pan mnie rozumie, mister Lipton?

— Oh yes, sir.

— Dlatego musi pan tam pojechać. Dzisiaj o godz. 12,40 w nocy kanonierka „Victory" odejdzie do Hainanu z bronią, amunicją i pieniędzmi dla doktora Wanga, który zamierza bronić tej wyspy. Należy uczynić wszystko, aby mu tę obronę umożliwić. Należy też przypilnować, aby została spisana odpowiednia umowa na pożyczkę w pieniądzach i uzbrojeniu, którą rząd Jego Królewskiej Mości odbierze od rządu chińskiego, jakiegokolwiek koloru on by był w przyszłości i w formie, jaką uzna dla siebie za odpowiednią.

— Yes, sir.

— Proszę zatem przygotować odpowiedni tekst umowy i być gotowym do tej podróży — zakończył sir Ryszard Holiday, dając tym znak, że rozmowa skończona.

Mister Lipton wyszedł, aby spełnić rozkaz.

A w kwadrans później monsieur Haillcourt, po przybyciu do gubernatorstwa, wezwał do siebie mr. Chevaliera, speca od spraw wschodnio-chińskich i miał z nim identyczną rozmowę. Ta była tylko w niej różnica, że zamiast Hongkonku — mówiono o Tonkinie. A Tonkin, to: 115.700 kilometrów kw. przestrzeni, blisko 9 milionów ludności, w górzystej części rudy, węgiel kamienny, na równinach ryż i wywóz surowego jedwabiu, ryżu, rud, węgla kamiennego... Stolica Tonkinu, Hanoi, leży tak samo przy ujściu rzeki Song-ki, jak Hong-Kong nad Perłową Rzeką i posiada prawie te wszystkie cechy dodatnie i wartościowe dla Francji, co Hongkong dla Anglii. I znajduje się znacznie bliżej wyspy Hainan, niż Hongkong, a więc tym bardziej zagrożony.

— Pan mnie rozumie, monsieur Chevalier?

— Rozumiem, monsieur gouverneur.

— Dzisiaj w nocy o godzinie 11-tej odchodzi do Hainanu nasza kanonierka „Leopard", która powiezie dla doktora Wanga, zamierzającego wszelkimi możliwymi siłami bronić Japończykom przystępu do wyspy, broń, amunicję i sto tysięcy dolarów meksykańskich. Jest rzeczą konieczną, aby pożyczka ta — proszę to dobrze pamiętać, monsieur Chevalier — dostarczona została do właściwych rąk i aby spisana została odpowiednia umowa na nią. Rząd naszej Republiki odbierze ją kiedyś od rządu chińskiego, bez względu na to jakim on będzie: białym, różowym, czerwonym, czy nawet żółtym. Spisania tej umowy będziesz pan miał prawo przypilnować.

— Bien, monsieur gouverneur.

— Proszę zatem przygotować odpowiedni tekst umowy i być gotowym do tej podróży — zakończył monsieur Haillcourt, dając znak, że rozmowa skończona.

Monsieur Chevalier wyszedł, aby spełnić rozkaz.

Gubernator zadzwonił. Wszedł sekretarz.

— Panie Somain, należy natychmiast nadać szyfr do Paryża. Siadaj pan i pisz tekst.

Somain usiadł i przygotował się do stenografowania. Pan Haillcourt dyktował: — „Paryż, Ministerstwo Kolonij. Według pewnych wiadomości, zdobytych przez Gubernatora koncesji naszej w Szanghaju, Japończycy zamierzają w czasie najbliższym wysadzić swój desant na wyspie Hainan. Doktór Wang, Chińczyk mianowany generałem przez marszałka Czang-Kai-Szeka postanawia bronić im wstępu. Sytuacja poważna. Dziś o godzinie 11 w nocy czasu miejscowego odchodzi do Hainan kanonierka „Leopard" z odpowiednim zapasem broni, amunicji i 100 tysiącami dolarów meksykańskich. Czekam instrukcyj. Sprawa poważna i pilna. Haillcourt".

Somain pisał szybko, łapiąc niemal myśli gubernatora w powietrzu. Gdy skończył, powstał i czekał na dalsze instrukcje.

— Wyślesz pan to natychmiast do Paryża szyfrem. Odpowiedź doręczyć mi natychmiast po otrzymaniu bez względu na porę.

— Rozkaz, món gouverneur.

— Czy nasz gość wypoczywa? — spytał jeszcze gubernator

— Zapewne znajduje się w tej chwili w swoim pokoju, gdyż niedawno wróciła z miasta.

— Z kim tam była?

— Z Su-Fengiem. Czy mam ją poprosić?

— Nie, sam tam pójdę. Proszę ją tylko uprzedzić.

— Dobrze, gubernatorze.

Pan Haillcourt przebrał się znowu w swój zwykły mundur, odrzucając wszystkie przybory dyplomacji i światowości i udał się do pokoju paryżanki. Zastał ją w lekkim peniuarze, spoczywającą na kozetce i wpatrującą się w rozłożoną przed nią na podłodze mapę szczegółową Chin.

— Dzień dobry, m-lle — powitał ją gubernator — cóż to, studiujemy geografię Chin?

Lou powstała i podała gubernatorowi rękę na powitanie.

— Czy pan znajduje, że to nie dość interesująca lektura?

— Przeciwnie, ja osobiście bardzo lubię geografię i dlatego lubię ludzi, którzy mają podobne zamiłowanie.

Lou zwinęła mapę i położyła ją na małym stoliczku. Gubernator usiadł naprzeciw niej i przybrał minę i ton głosu dobrotliwy.

— Więc czuje się pani już dobrze na naszym gruncie? — zagaił.

— Zupełnie.

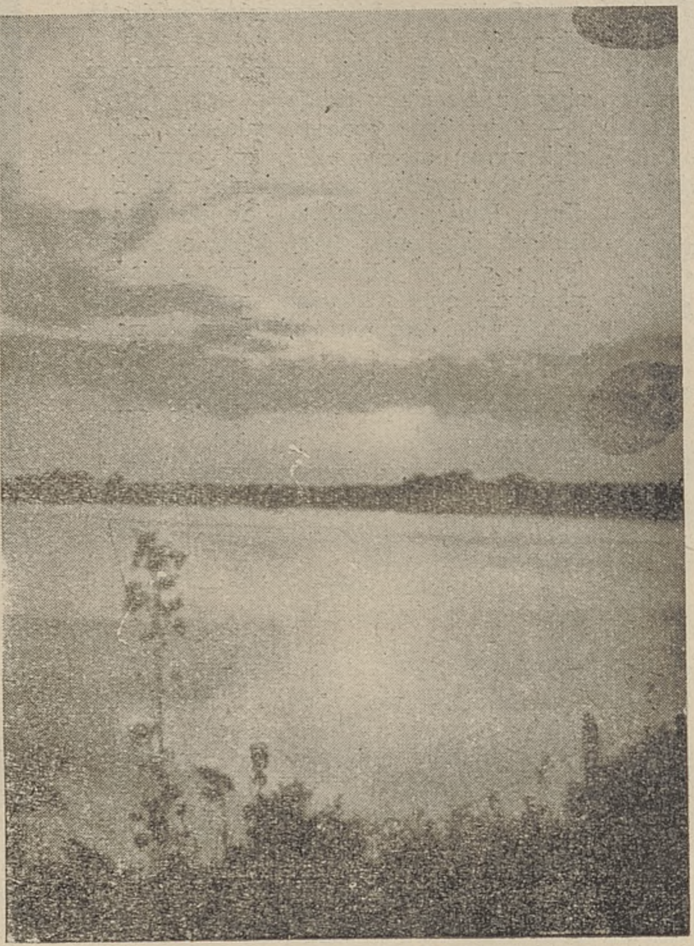
— Może więc pani poświęcić mi trochę czasu na rozmowę?

— Najchętniej.

— Dziękuję. A zatem przystąpimy od razu do rzeczy. Rad jestem bardzo, że tam w Paryżu domyślili się nareszcie, jakiej osoby mnie tu potrzeba. Na panią czekam już od dwóch lat. Tylko bowiem kobieta tak wyglądająca, jak pani, nadaje się do ciężkiej pracy tutaj. Wygląda pani na Japonkę. Nie trzeba wiele szminek, aby uwierzyć, że jest nią pani naprawdę. A to bardzo ważne. Otóż... jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, pragnę bardzo, abyś mogła możliwie najrychlej wyjechać do Szimonoseki.

— Cóż to jest takiego?

— Port japoński na południowym cyplu wyspy Hondo. W miejscowości tej, jak mi doniesiono, zatrzymani zostali nasi ludzie, mężczyzna i kobieta. Wiem, że pani miała już do czynienia z wywiadem japońskim i nie obce ci są jego chwyty, dasz sobie tam zatem radę. Trzeba będzie koniecznie ludzi tych zwolnić przy



Fot. Eugenia Krokowska — Poznań

Księżycową nocą

Figlarnym ruchem, nikłych mgieł welonem
Zgasiła nocka drżący promień słońca..
PoPgroziła ptaszynom gałązką jesionu:
Spać malcy! Oj, bo z wami robota gorąca!

A kiedy cicho już było w ptaszęcej kolonii,
Otworzyła okienko, gdzie się księżyc nudził —
I rozpyliła w koło miłą woń lewkonii,
Aby zaspany figlarz prędzej się obudził.

Ubrał się w blaski słońca z niewielką ochotą;
Szło mu to dość powoli — grubas był już w pełni,
Ale, że zdążyć potem nie mógłby z robotą,
Rozkazy swojej pani starał się wypełnić.

Kazano mu prawić baśnie zakochanym główkom,
Ze sztucznych blasków układać sny miłe i złote;
Dobrze się napracować musiał tą wędrówką!
Wysłuchał westchnień, zaklęć, aż stracił ochotę.

I dumał sobie księżyc o tym szczęściu ludzi:
Było przecież tak bliskie a spłoszyli sami!
Przekonywać ich więcej nawet się nie trudził,
Cofnął się w głąb niebiosów i zakrył chmurami.

Zofia Borucka.

pomocy wszelkich sposobów, jakie stoją do naszej dyspozycji. Jadąc do Simonoseki, zatrzyma się pani uprzednio w Tien-Tsinie i stąd uda się pani do Pekinu. Tam, w „mieście zabronionym dla obcych", czyli po prostu w dawnym pałacu cesarskim, odnajdzie pani kapitana angielskiego Fawceta, który udzieli jej wszelkich rad i wskazówek, a nawet, w razie potrzeby — pomocy. Proszę jednakże pamiętać o jednym: nie zdradzić się, broń Boże, że pani jest Europejką i nie zdemaskować się. Gdyby jednakże jakimś przypadkiem kapitan Fawcet wiedział o aresztowaniu naszych ludzi i uwolnił ich, otrzyma pani od niego na miejscu instrukcję, co dalej robić.

— Nie wiem, gubernatorze, czy ja temu wszystkiemu podołam.

— Na pewno podoła pani. Tylko proszę się przypadkiem nie zakochać w jakim oficerze japońskim naprawdę. Byłaby to dla nas strata wprost nie do naprawienia.

Lou uśmiechnęła się wesoło.

— Nie wiem, czy ten warunek, najcięższy ze wszystkich, jakie mi pan stawia, gubernatorze, będę mogła wykonać. Serce, jak to mawiają Polacy — nie sługa.

— Francja ma zaufanie do pani, m-lle Mercier — wyrzekł z powagą gubernator. — Proszę zawsze pamiętać o tym, że pracuje pani dla swej wielkiej ojczyzny i w żadnej sytuacji życiowej o tym nie wolno zapominać. Jesteśmy żołnierzami, jakiekolwiek spełnialibyśmy powinności.

Poważny nastrój udzielił się chwilowo i Lou. Lecz gdy znowu nastrój ten przeminął, wróciła dawna swoboda, jaka cechowała rozmowę tych dwojga ludzi.

— Czy nie może mi pan powiedzieć, gubernatorze, kim są ci ludzie nasi, których zatrzymano w Szimonoseki?

— Jednym z nich jest nasz agent Corbin, a drugą... Daniela Berthier.

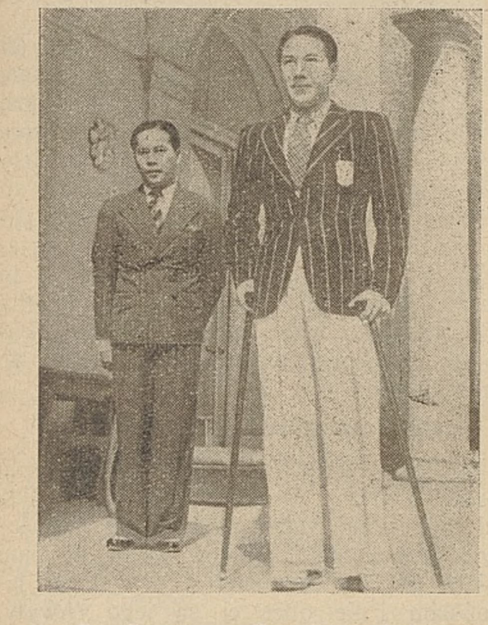
— Co, Daniela? Ależ to moja koleżanka prawie!

— Znacie się?

— Jak najlepiej. Więc to ona, biedaczka, dostała się w ręce japońskie?

— Niestety...

— Ach, jeżeli o Danielę chodzi, tym chętniej jej pomogę. Uczynię wszystko, co tylko jest w ludzkiej mocy, aby ją z tych rąk wyrwać. Tylko... czy ja tam sama pojadę?



Do Cannes we Francji przybył egzotyczny gość — cesarz Annamu Dao Dai

— Nie, pojedzie za panią nasz agent chiński Su-Feng.

— Ach, ten, znam go — byłam z nim na spacerze.

— Tak, ten sam. On jednak pojedzie osobno. Pani będzie go często spotykać na swojej drodze, ale się nie znacie. Będzie sobie podróżował, jako zwykły kupiec japoński, szukający terenów dla swojego interesu.

— A jeżeli będę jednak musiała z nim się porozumieć?

— Waszym hasłem będzie — „petite madame".

— Czy hasło to znane jest również i kapitanowi Fawcetowi?

— Będzie mu dzisiaj przesłane w drodze iskrowej.

— Kiedy pan sobie życzy, gubernatorze, abym udała się w drogę?

— Gdy pani wypocznie należycie. Z drugiej znowu strony zależy mi bardzo na tym, aby wypoczynek pani nie trwał zbyt długo. Pani rozumie... Daniela jest jedyną istotą bliską memu sercu, którą posiadam. Jestem starym kawalerem i nie posiadam własnych dzieci. Dlatego wszelką miłość na nią przelałem. Ona jest dla mnie wszystkim.

— A jednak, gubernatorze, kochając ją, nie wahał się pan używać jej do spraw tak niebezpiecznych, jak wywiad.

— Francja tego wymaga, moje dziecko i na to nie ma rady. Dla ojczyzny człowiek uczciwy i prawy obywatel powinien wszystko poświęcić.

— Jadę dzisiaj, gubernatorze — zdecydowała się w jednej chwili Lou. — Czy będę miała z Szanghaju jakiekolwiek połączenie okrętowe z Tien-Tsinem?

— Dowiemy się o tym, ale pewnie tak. Gdyby jednakże nie było żadnego pasażerskiego statku, pojedzie pani na naszej łodzi podwodnej. Jest to jednak ostateczność, której nie chciałbym używać do tego rodzaju przedsięwzięć. Bądź co bądź, zwraca to dość często niepotrzebną uwagę ludzi niepowołanych.

— A zatem, panie gubernatorze — zgoda! Czekam wiadomości o rozkładzie jazdy statków i pakuję się natychmiast w drogę.

Gubernator powstał. Był całkowicie zadowolony. Pożegnał Lou i udał się do siebie. Po drodze polecił Semain'owi przysłać sobie chińskiego agenta, który przyjechał od Wanga.

— Pojedziesz pan dzisiejszej nocy z powrotem do Hainanu — powiedział do Chińczyka gubernator, gdy agent stanął przed nim.

— Dobrze, ekscelencjo.

— I powiesz doktorowi tak: dwie kanonierki — angielska i francuska wypływają dzisiejszej nocy z Szanghaju i udają się do Hoihao. Na ich pokładach i w ich lukach znajduje się broń, amunicja i dwieście tysięcy dolarów meksykańskich. Niechaj generał czeka w porcie na przybycie kanonierek z ludźmi potrzebnymi do przewiezienia broni z okrętów na ląd.

— Dobrze, ekscelencjo. Pan pozwoli, że zapytam o coś?

— Słucham.

— Czy ja, wyjeżdżając jakimś statkiem dzisiaj z Szanghaju, a nie wiem, czy znajdę taki, zdążę na czas do Hoihao, aby uprzedzić doktora Wanga?

— Pojedziesz pan na kanonierce francuskiej, która wyląduje cię łodzią na wyspę, a sama będzie czekała przybycia kanonierki angielskiej. Wyładowanie ma nastąpić pierwszej nocy po przybyciu obu okrętów na redę. Na ląd w porcie Hoihao wysiądzie również mój pełnomocnik i pełnomocnik angielski, którzy pragną się z doktorem Wangiem porozumieć.



Krajobraz z Żywieckiego (Krzyżowa koło Jeleśni)

Chińczyk skłonił się bez słowa.

— Nie jesteś pan głodny? — zatroszczył się po zakończeniu rozmowy oficjalnej gubernator.

— Nie, ekscelencjo, nie jestem głodny.

— Więc idź pan do siebie i czekaj wezwania. Przyjdzie tam po ciebie człowiek i zaprowadzi cię na okręt. Proszę się nie oddalać nigdzie, bo mogę pana jeszcze potrzebować.

— Bien, monsieur gouverneur.

Gdy Chińczyk wyszedł, zjawił się znowu wezwany Somain.

— Trzeba koniecznie powiadomić Fawceta i naszych ludzi w Pekinie, że w Tien-Tsinie znajduje się agent rządu niemieckiego, coś w rodzaju doradcy czy przyjaciela — obserwatora — powiedział do sekretarza gubernator. — Niech go mają na oku. Dobrze również było by polecić komuś z dzielnych agentów wybadać, czy Japończycy naprawdę zamierzają uczynić nam i Anglii na przekór i rzeczywiście chcą zająć Hainan. I kiedy mianowicie miałoby to nastąpić?

— Nadam w tej sprawie szyfr do Pekinu.

— Zrób pan to.

— Czy to wszystko, panie gubernatorze?

— Aha, jeszcze jedno: weź pan z kasy sto tysięcy dolarów meksykańskich w srebrze i banknotach, zapakuj dobrze w jaką serwetę i odwieź razem z Chevalierem na „Leoparda". Stoi na redzie wojennej w naszej strefie. Uprzednio jednak trzeba się iskrowo porozumieć z kapitanem i powiedzieć mu o tym, aby wam przysłał szalupę.

— Będzie zrobione, gubernatorze.

Somain wyszedł, a monsieur gouverneur Haillcourt odetchnął z ulgą, rozpinając mundur na piersiach. Czuł się dzisiaj zmęczony.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

BOHDAN LEKSZYCKI 6)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

— Nie wiem, Sir. Poznałem ich przed tygodniem w lesie w pobliżu O'Sourke House, gdy usiłowałem dostać się do piwnicy, aby wykraść skarb mr. O'Sourke. Przyłapali mnie na tym i zagrozili, że oddadzą w ręce policji, jeżeli nie będą im posłuszny. Dopytywali mnie o „człowieka-małpę", o tryb życia missis O'Sourke, o rozkład mieszkania, a następnie dokładnie oglądali cały dom...

— Dlaczego kazali ci wywołać alarm od strony korytarza? Wiedziałeś przecież, o co im chodzi!

— Dalibóg, nie wiedziałem, Sir. Mówili, że razem wykradniemy skarb. Ja miałem odwrócić uwagę domowników, a oni zamierzali zabrać pieniądze i podzielić się później ze mną w lesie.

— Jestem złodziejem, Sir, ale nie mordercą! Raczej sam padłbym, aniżeli dopuściłbym do uczynienia krzywdy missis O'Sourke, które okazywały mi zawsze tyle dobroci... Zwłaszcza miss Daisy, o Boże.

Mr. Thompson patrzył badawczo w twarz swego jeńca. Młody człowiek mówił prawdę: wystarczyło trochę znajomości ludzi, aby nie mieć co do tego wątpliwości.

— Możesz mi zapewne pokazać miejsce, gdzie ukryty jest skarb?

— Oczywiście, Sir.

Zeszli po schodach, wiodących z kuchni do małego korytarzyka. Po obu stronach mieściło się dwoje drzwi, prowadzących do dwóch niewielkich piwnic. W jednej z nich widniały dwa małe okienka, w drugiej zaś jedno. W tem właśnie okienku kraty były niedawno wyłamane po uprzednim nacięciu piłką.

Przestępca podszedł do jednej ze ścian piwnicy i oświecając ją lampą, trzymana w skutych rękach. Wskazał inspektorowi jeden z wielkich bloków z kamienia wapiennego, z których zbudowane było podziemie.

— Kamień ten jest ruchomy, — rzekł — a za nim mieści się schowek ze szkatułką, w której znajduje się biżuteria i złote pieniądze. Próbowałem już odsunąć ten kamień, ale bezskutecznie. Musi tu być jakiś sekret, którego nie zdołałem podpatrzyć w czasie obserwowania mr. O'Sourke'a.

— Czy missis O'Sourke wiedzą o tym schowanku?

— Nie, Sir. Stary sknera krył się z tym przed wszystkimi. Ja jeden zdołałem odkryć jego tajemnicę, gdy pewnej nocy chował nowy zapas pieniędzy...

— Nie jest to, sądzę, tak trudne do otwarcia — mruknął mr. Thompson. — Blok na pewno osadzony jest na wewnętrznych zawiasach i odskakuje za naciśnięciem ukrytej sprężyny.

Jakoż po chwili, za półką na owoce, stojącą obok kamienia, odnalazł inspektor zardzewiały gwóźdź. Nacisnął go i oto blok odsunął się raptownie, ukazując niewielki otwór, w którym stała żelazna szkatułka.

Mr. Thompson otworzył ją, wydając lekki okrzyk rozczarowania: szkatułka była pusta.

Zerknął na jeńca. Otwarte jego usta i wytrzeszczone oczy wyrażały najwyższe zdumienie. Wkrótce wszakże wpadł w gniew, ziorąc przekleństwami na zdradliwych sprzymierzeńców, którzy oszukali go tak haniebnie.

Inspektor nie pozwolił mu jednak długo deliberować nad ludzką niewdzięcznością. Zatrzasnął schowek i wypchnął aresztanta za drzwi, poczem oddał go w kuchni w ręce Sylwestra. Sam wraz z Noskiem raz jeszcze obszedł dom. Poszukiwania jego uwieńczone były tym razem pomyślnym rezultatem: przy drzwiach, wiodących na podwórko znalazł maleńki pantofelek Ellen, zgubiony przez dziewczynę prawdopodobnie w czasie szamotania się ze złoczyńcami.

Mr. Thompson uśmiechnął się z zadowoleniem i schował zdobycz do kieszeni.

— Pilnuj jeńca — rzekł do Sylwestra wróciwszy do kuchni. — Idę za śladem.

Młodzieniec złożył skute ręce jak do modlitwy.

— Niech mnie pan weźmie z sobą, Sir! — błagał. — Przysięgę, że nie zawiodę pańskiego zaufania. Pragnę pomścić się na tych łajdakach, a potem wszystko mi jedno, co się ze mną stanie...

Mr. Thompson popatrzył bystro w jego twarz. Z oczu chłopaka tchnęła taka szczerość, że po namyśle zgodził się na jego prośbę.

— Jeszcze nie jest zdeklarowanym przestępcą... — mruczał. — Zszedł na manowce, wskutek złego otoczenia i sądzę, że można go jeszcze będzie ocalić...

Rozkuł Dicka Rommey'a, tak bowiem nazywał się jeniec. Chłopak pochylił się inspektorowi do rąk, a gdy mr. Thompson odsunął się, spostrzegł, że Rommey ma oczy pełne łez.

Inspektor podał mu jego broń, młodzieniec odmówił jednak przyjęcia jej.

— Nie, Sir — szepnął — nie zasłużyłem jeszcze na pańskie zaufanie...

— Chodźmy! — zawłał mr. Thompson, dając psu do powąchania zgubiony pantofelek Ellen.

Nosek obwąchiwał przez chwilę, po czym zaszczekał radośnie i obejrzawszy się na swego pana, pobiegł do jadalni, potem szcie wypadł na podwórze i z nosem przy ziemi ruszył w stronę lasu.

Po chwili, pies i trzej mężczyźni zniknęli w mrokach jesiennej nocy.

XII.
„CZŁOWIEK — MAŁPA"

— Szczęściem, deszcz przestał padać niemal w tym samym momencie, w którym złoczyńcy porywali missis O'Sourke, inaczej Nosek musiałby skapitulować...

Inspektor, powiedziawszy to półgłosem, zatrzymał się, zdziwiony niezwykłym zachowaniem psa, który biegł wprawdzie naprzód, co chwila stawał jednak na zadnich łapach, węsząc w powietrzu.

— Co to, Nosek?...

Czworonożny tropiciel szczeknął krótko, machnął ogonem i pobiegł naprzód. O kilkanaście yardów dalej znowu zatrzymał się.

Mr. Thompson rozejrzał się dokoła, świecąc elektryczną latarką.

Znajdowali się na dość szerokiej drożce. W miejscu, gdzie zatrzymał się Nosek, widniały głębokie ślady kół samochodowych, a obok nich kilkadziesiąt odcisków stóp różnych rozmiarów. Jeden z owych odcisków na pewno pozostawiła kobieta...



W lipcowym słońcu

— Jak ci się zdaje, Sylwa, co się tu działo? — zagadnął mr. Thompson, mierząc skrupulatnie ślady poszczególnych stóp.

— Sądzę, że stał tu duży, może sześcioosobowy samochód, którym ci bandyci wywieźli panny...

— I nic więcej nie możesz wywnioskować?

— Miss Ellen stawiała widocznie opór, zanim wepchnięto ją do samochodu, bo w tym miejscu, nad którym powinnyby znajdować się wówczas drzwiczki, widać mocny odcisk małej stopy, nieobutej, jednakże osłoniętej pończochą. Brzegi śladu są nadmiernie rozszerzone, co niewątpliwie jest dowodem, że panienka całą mocą opierała się na ziemi, nim zdołano wciągnąć ją do auta.

— Słusznie. I nic więcej? A jak długo stał tu samochód?

— Odciski kół są niby bardzo mocne, ale...

— Popatrz tylko, Sylwa: samochód najwidoczniej stał tu dłuższy czas na deszczu, gdyż nakryty był płachtą ceratową...

— Tak, monsieur, z płachty spływał deszcz, wyżłobiając w ziemi nieforemny czworokąt dokoła auta!...

— A widzisz. Może to być poniekąd dowodem, że złoczyńcy czekali parę godzin na moment, w którym mogliby wykonać swoje plany bez narażenia skóry. No, ale teraz wracamy. Nic tu już po nas. Trzeba zawiadomić władze lokalne, aby zatrzymywały wszystkie niekryte samochody sześcioosobowe.

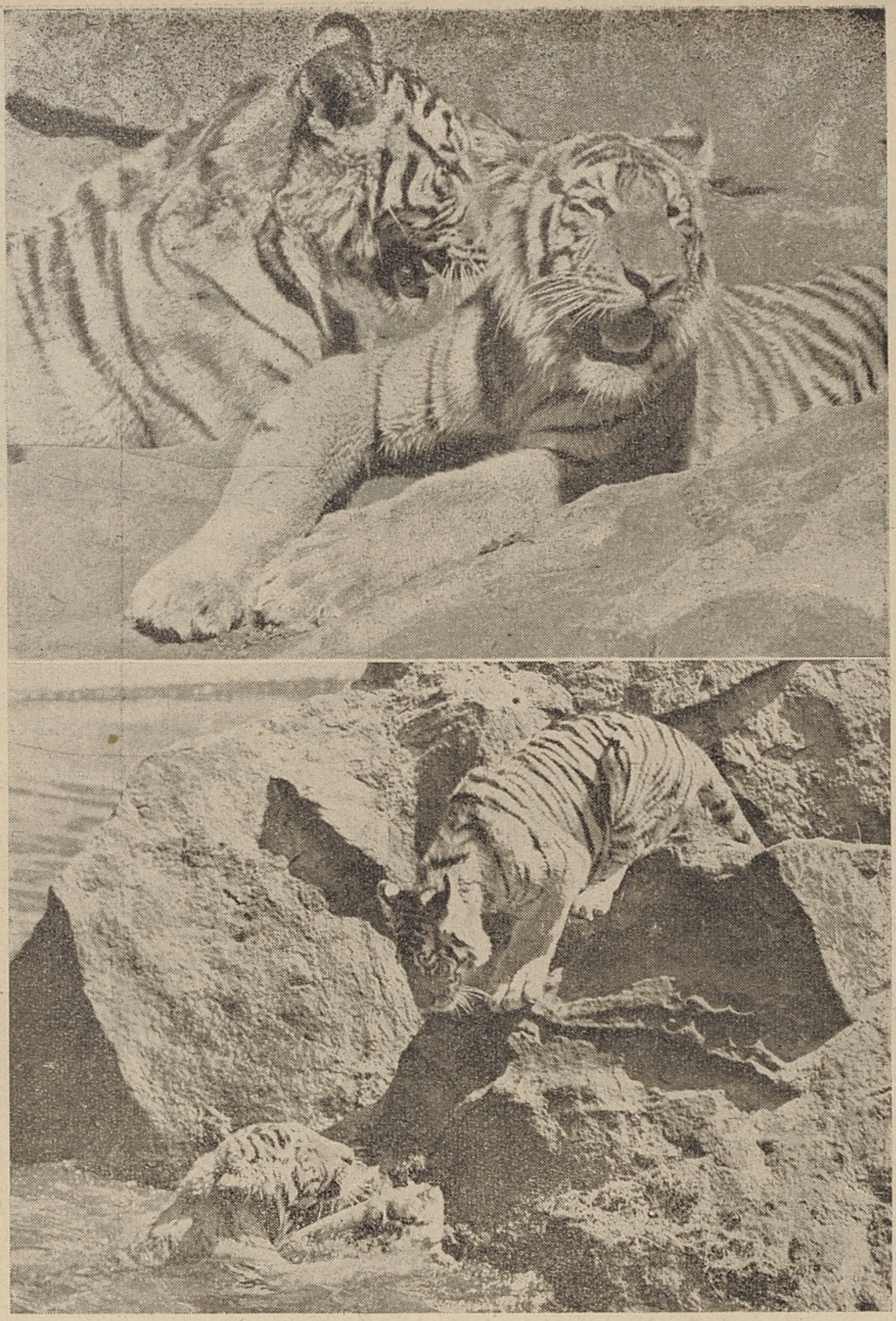
Nosek jednak cichutko zaskomlał i pociągnął zębami inspektora za rękaw, po czym pobiegł w głąb lasu.

Mr. Thompson, zaintrygowany, podążył za nim bez wahania, niejednokrotnie bowiem przekonał się o zadziwiającym jego instynkcie.

Gdy znaleźli się w pobliżu jakiejś bardzo zaniedbanej farmy, Nosek zatrzymał się chwilę, lecz zaraz potem z głuchym warczeniem pobiegł naprzód.

Inspektor popędził za nim, trzymając palec na cynglu rewolweru.

Na skraju rzadkiego lasu leżał trup olbrzymiego goryla. Obok niego rozciągnięte były ciepłe jeszcze zwłoki jakiegoś młodego człowieka. Rozglądając się dalej, spostrzegł mr. Thompson kilka kawałków szkła, pochodzących niewątpliwie z roz-



Tygrysie igraszki

bitego odwietrznika samochodu. Opodal leżał wielki rewolwer Colta i kilka wystrzelonych naboi.

— Jest tu gdzieś człowiek — małpa... — szepnął Sylwester, ale nikt mu nie odpowiedział.

Rommey przyklęknął nad zwłokami, odskoczył jednak z obrzydzeniem.

— Jeden z nich — rzekł zdławionym głosem. — Gardło ma wyrwane...

Inspektor rzucił okiem na trupa. Najwidoczniej była to ofiara wielkiej małpy, w pysku bowiem martwego goryla czerwienił się strzęp okrwawionego mięsa.

Mr. Thompson raz jeszcze skierował światło na twarz trupa i zaśmiał się z cicha.

— To ty, ptaszku? — mruknął. — Ho, ho, ho...

Nad jego głową zatrzeszczały nagle gałęzie, a po pniu sosny zsunął się jakiś olbrzymi, półnagi człowiek, jedną ręką przytrzymujący kobietę. W ślad za nimi zeskoczył olbrzymi goryl, zajadle zgrzytający zębami.

Nosek przyglądał się przybyszom z widocznym zadowoleniem. Przedtem długo i spokojnie węszył w powietrzu, stając co chwila na dwóch łapach. Teraz pokazywał małpie kły, jednakże bez złych zamiarów.

Mr. Thompson, obserwujący psa, nie zdziwił się, gdy w kobiecie, niesionej przez olbrzyma, rozpoznał Ellen.

Uśmiechnęła się do niego w blasku latarki, otaczając mocniej ramieniem szyję swego wybawcy — i drżąca jeszcze ze strachu, wyszeptała:

— Niech pan ratuje Daisy, mr. Thompson... Uwieziono ją samochodem. Mnie zdołał odbić mister... mój kuzyn...

Z opowiadania jej, oraz z krótkiego wyjaśnienia O'Sullivan'a, dowiedział się inspektor, że „człowiek-małpa", podążając lasami do O'Sourke House, spostrzegł Ellen w pędzącym samochodzie. Nie mogło ulegać wątpliwości, że dziewczyna nie jedzie dobrowolnie, dwaj mężczyźni bowiem przytrzymywali ją za ręce. O'Sullivan poczekał aż automobil zbliży się do sosny, na której przysiadł i — skoczył do jego wnętrza, rozdając razy na lewo i prawo, po czym, zanim złoczyńcy zdołali się zorientować, uniósł dziewczynę w głąb lasu. Goryle, więcej zajadłe, dalej toczyły walkę i jeden z nich padł pod strzałami.

— Biedny Mo-To drogo sprzedał życie... — zakończył szczerze wzruszony O'Sullivan. — Tego łajdaka — wskazał na trupa — wyprawił na tamten świat, a jego kamratom także niewiele się już należy. Trzech jeszcze było w samochodzie.

— A miss Daisy O'Sourke? — zapytał zatroskany inspektor. — Czy w czasie walki nie odniosła szwanku? Może goryle...

— Wykluczona: polubiły ją od pierwszej chwili, lękam się jednak, czy tamci zbrodniarze oszczędzą jej życie...

— I ja obawiam się o to, mr. O'Sullivan — mruknął inspektor. — Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli udacie się państwo do domu. Ja tymczasem zatelefonuję do policji lokalnej, aby zatrzymała samochód i aresztowała tych ptaszków. O ile sprawdzą się moje przypuszczenia, miss Daisy odnajdzie się wkrótce. Czy pani nie zapamiętała przypadkiem numeru samochodu? — zwrócił się do Ellen.

— Niestety, wiem tylko, że było to jasnobrązowe torpedo.

— A jakiej marki?

— Brennabor starszego systemu. Znam tę markę, gdyż jeden ze znajomych mego ojca miał podobny wóz.

— Dziękuję, miss, to ważne.

W pół godziny później mr. Thompson podążał w ślad za spadkobiercami, dokładnie zaznajomiwszy miejscową policję ze wszystkimi szczegółami porwania i walki w lesie. Natychmiast nadano telefonogramy do Queenstown i wszystkich innych najbliższych urzędów.

— Za godzinę cała policja irlandzka będzie zaalarmowana! — mruczał inspektor. — Nie tak trudno znowu przytrzymać 6-osobowe jasno-brązowe torpedo marki Brennabor, z rozbitym odwietrznikiem, trzema poturbowanymi mężczyznami i młodą dziewczyną...

Nosek biegł obok pana, machając ogonem, bardzo zadowolony z siebie.

— Dobry piesek, dobry... — chwalił go mr. Thompson. — Dobrze się spisał! Dostanie za to kiełbaski i bułeczki z mleczkiem, tak!

O'Sullivan'a z resztą towarzystwa zastali już w O'Sourke House: olbrzym biegł całą drogę, nie czując utrudzenia. Wszakże niósł swoją Ellen, wtuloną w jego ramiona i potroszę w nim rozkochaną...

XIII.
3 MILIONY DOLARÓW

Nazajutrz mr. Thompson zniewolony był opowiedzieć wszystko, co wie o 3-milionowym spadku po amerykańskim bogaczu, Stanford'zie. Zanim jednak zaspokoił ciekawość mieszkańców O'Sourke House, poinformował się w urzędzie policyjnym, czy nie zatrzymano dotąd samochodu, którym uwieziono Daisy. Wrócił zasępiony, dotychczasowe bowiem poszukiwania nie dały rezultatu.

— Nie traćmy nadziei — rzekł. — Nie mogli daleko odjechać i do wieczora powinni być aresztowani. Jeżeli przewidywa-

(Ciąg dalszy na str. 533.)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

PRZEBACZENIE

Już w zapomnienie poszły gniewy, żale...
Przebaczam ci wszystko, bo bardzo kocham cię
Co było — w stosie niepamięci palę,
By nie zakłócało szczęsne chwile me!

Kocham cię takiego, jakim cię poznałam
I nie chcę ciebie zmieniać, ani przeinaczać,
Takim byłeś — gdy cię pokochałam,
A winy Twoje umiem ci przebaczać!

Bo każdy, kto kocha prawdziwie i szczerze,
Kocha bez reszty, z wszystkimi wadami,
I wszystko dla miłości swej daje w ofierze
Razem z uśmiechem, szczęściem i... łzami!

Krystyna Waligórska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

ABY BYŁO CO WSPOMINAĆ

„Halina Ślązaczka“. Ciesz się, Dziecino, że mieszkasz w tak pięknej okolicy i staraj się jak najwięcej jej uroków wchłonąć, abyś miała co wspominać w długie wieczory jesieni i zimy.

Życzę Ci zadowolenia w pracy i przesyłam wesoły uśmiech.

„Miła „Krainko“. Czy mogę prosić o liściki? Może zechce skrobnąć „Sympatyczny Hebi“? Chciałabym wiedzieć, gdzie Twoja placówka poczt.

„Łobuz znad Wisły“, „Podoficer ze Śląska“, „Szepczący“, „Marzący Puszczyk“, „Ejgo - Ejo“... Posyłam Wam pozdrowienie!

Pseudonim „Ejga - Ejga“... jest świetny. Jeśli przyjdzie ochota, to proszę o kilka słów.

„Serce Śląskie“ — dlaczego milczenie Ktoś się przeląkł i ani rusz. Nie był przewidziany taki obrót rzeczy?

„Smutnooki Jasio“, dotrzymać słowa.

Dla całej „Krainki“ miłe pa!“

DUSZEK SZEPCE CUDNE BAŚNIE

„Chochlik“. „Troska i smutek, wziąwszy się za ręce, odeszły od Ciebie — poszły hen, daleko szosą wysadzoną topolami i białymi kamieniami... A Ty zostałaś sama ze swym duszkiem, co szepce Ci baśnie przecudne.

Pięknie to powiedziałaś, Dziewczynuszko... Masz fantazję i gładki styl. Ogromnie to lubię u ludzi.

A teraz nastało lato — czy działa równie pobudzająco na Twoją wyobraźnię?

Używaj dużo wsiowego powietrza, spaceruj na ile czas pozwoli, zrywaj polne kwiaty i nabieraj od nich coraz intensywniejszej barwy, na której nawiasem mówiąc, absolutnie Ci nie zbywa. Ale od przybytku głowa nie boli — zgódźmy się z siwym ze starości przysłowiem.

Za zdjęcia dziękuję — są śliczne.

Łączę serdeczny uśmiech i przechodzę do komunikatów:

„Szukające, dziewczątko“. Nie mogłam przed 10-tym maja napisać do Ciebie, bo mnie nie było wtedy. Jeśli możesz, przyjedź w każdej chwili bez meldowania się, będziesz zawsze mile widziana. Łatwo mnie odnajdziesz — jestem kierowniczką agencji pocztowej w Nacpolsku koło Płońska.

Również serdecznie zapraszam „Blankę“, która prosiła kiedyś „Krainianki“ o gościnę na wsi. Było by mi ogromnie miło powitać Cię u siebie — wniosłabyś trochę życia w moją samotnię.

„Czarnego Hajduczka“ proszę o list!

„Niesforna Lulu“ jest brzydka, że nie podała na karcie swego adresu i nie mogłam zaraz za pamięć podziękować. Czynię to teraz i proszę o kilka słówek, adres mój wyżej podany.

Serdeczne pozdrowienia dla „Maryleczki“, „Luteńki“, „Róży Leśnej“, „Tajemniczego Nieznajomego“, „Assa“ i „Takiego Jednego“.

Całuję „Małą Konwalijkę“, a „Arianę“ i „Wilniankę“ zbiję przy okazji za to, że tak długo milczą“.



„Jestem zagadką“ — taki ma pseudonim ta nasza nowa sympatyczka i tak zdają się mówić jej podłużne, na pół pokryte ciężkimi powiekami oczy.

NAPISZ OD RAZU

„Szary Cień“. Niepokoi mnie bardzo stan Twego zdrowia, Drogie Dziecko! Czy nastąpiła w międzyczasie poprawa? Proszę Cię, uważaj na siebie. Serce osłabione, to niepokojąca sprawa — lecz się i wypoczywaj w każdej wolnej od pracy chwili. I unikaj wszelkich silnych wzruszeń. Dużo świeżego powietrza, zmywanie całego ciała chłodną wodą. Długie przebywanie na słońcu niewskazane, za to kąpiele powietrzne w cieniu. Dobre odżywianie, miłe towarzystwo, lekka muzyka, i spokój.

Dziękuję za zaproszenie. Jeżeli uda mi się zrobić jednodniowy wypad z Grodna do Nowogródka, to odwiedzę Cię i nacieszymy się sobą, że hej! Tylko proszę mi wyzdrowieć bo będzie sroga burza.

Odpisałam na oba Twoje listy, a teraz oczekuję następnego. Napisz od razu choć dwa słowa o swoim zdrowiu. Bardzo czekam i całuję!

SPRAWIMY MU TĘGIE SKOROBICIE

„Marzenka w Ameryce“. O, słodkie jest Twoje szczere zainteresowanie bezpieczeństwem naszej Ojczyzny. Możesz mi wierzyć, że Polska nie boi się swego zachodniego sąsiada i jakkolwiek sama nie dąży do zatargu, to jednak w razie zbrojnego starcia — sprawi mu tęgie skórobicie. Niech ich Bóg broni — tych przebrzydłach Niemczaków — od wojny z nami, bo się nie pozbierają po „laniu“ jakie im sprawimy.

Wiesz dobrze, „Marzenko“, że Polacy są narodem bitnym i nieustraszonym i raczej zdecydują się polec niż oddać bodaj skrawek swej umiłowanej ziemi. Możesz być spokojna o losy zwycięstwa. Jesteśmy silni, zwarci — gotowi. I zwyciężymy!

Pisać możesz bez krępowania się naszym wrogiem — polskie listy z Ameryki nie podlegają jego kontroli. Twój list przyszedł jak zwykle cały i nieodklejony. Mam trzy prześliczne fotografie i urywek artykułu o wystawie polskiej. Szkoda, że nie zauważyłaś, iż jest to dokończenie ze strony 1-ej dziennika. Wspaniała musiała być ta msza polowa w parku — widzę to z ilustracji.

Piszesz, że nadsyłasz 5 zł, na łańcuch składkowy. Muszę tu zaznaczyć, że do chwili, w której piszę, kwota ta jeszcze nie wpłynęła, zapewne przekaz jest jeszcze w Banku Rozrachunkowym, albo też zapomniałaś przesłać — co?

ŁAŃCUCH SKŁADKOWY NA DOZBROJENIE NASZEJ ARMII

Na wezwanie „Blanki“ w dalszym ciągu nadesłali składki:

„Kazimierz Junoszyc“	5,— zł
„Armeńczyk“	2,90 zł
„Góraleczka“	2,— zł
„Śniadula“	3,— zł
„Marzenka z Ameryki“	5,28 zł

Radzę Ci wierzyć w słuszność i potęgę Polski i tam, za oceanem pracować dla niej ofiarnie. A praca ta będzie najowocniejsza, jeżeli poprze ją niezachwiana wiara w wartość naszego narodu i gorący patriotyzm.

Całuję Cię serdecznie i przechodzę do komunikatów:

„Halo! „Szukające dziewczątko“! Pozdrowienia i uściski szczerze odwzajemniam i dziękuję za nie. Proszę napisać do mnie pierwsza. A czego Pani szuka?

„Blanka“. Może skrobnie Pani coś do mnie? Brawo za tak wzniosły i zaszczytny pomysł! Wart pochwały! Pozdrawiam Panią serdecznie.

P. J. Baranowski! Czytałam w „Dzienniku Związkowym“ („Zgoda“) wychodzącym w Chicago — dnia 29 kwietnia 1939 wiersz p. t. „W cieniu krzyża“, pod którym podpis autora był: Józef Baranowski. Czy to Pana wiersz? Treść wiersza, raczej myśl — bije z ducha poezji Pana.

Wszystkim, którzy przesłali mi miłe słowa i pozdrowienia na łamach „Krainy“, serdecznie dziękuję, odwzajemniam i proszę ich o miłą pamięć!

A całej „Rodzince“ z Panią Zosią i Wujkiem Januszem na czele — pomyślności i uśmiechy!“

KOMUNIKATY „SZAREGO CIENIA“

„Mickey-Mouse“. Dziękuję za pozdrowienie, które Ci odwzajemniam.

„Milutka Lena“. Postaram się zastosować do Twej rady — może napiszesz?

„Anula“. I ja mieszkam na Kresach wschodnich — może będziemy korespondować ze sobą Napisz pierwsza o ile się zgadzasz.

„Szara Niedola“. I Ty i ja jesteśmy Szare — powinno nam być razem dobrze — może zechcesz napisać do mnie — chętnie Ci odpowiem.

„Wilnianka“ — znam Cię. Przyjmij pozdrowienia.

„Maleńka Hali“. Odwzajemniam pozdrowienia i całuję buzię!

Całej „Krainie“ serdeczne pozdrowienia z prośbą o pamięć!“

I WZAJEMNIE!...

„Łobuz znad Wisły“. Czy dowiedziałeś się już, jak ocenił Wujek Janusz Twój wierszyk? Zdjęcie, jak miałeś okazję stwierdzić, zamieściłam na łamach „Krainy“.

Pamiętam o Tobie i wzajemnie liczę na pamięć, wyrażającą się w regularnym kontakcie listownym z nami.

Niech lato przyniesie Ci wiele urozmaiceń. Bywaj!

Komunikaty:

„Łobuz w spódnicy“. Dziękuję za pamięć i całuję swoją przybraną siostrzyczkę.

„Biała Ujajali“. Dlaczego nie odpisujesz na mój liścik?

„Narcyzyk“. Mieszka Pani: Nowe Miasto Lubawskie, p.p. K. Moszczyńska i H. Niedzielska to koleżanki — prawda?

Pozdrowienia dla całej „Krainy“ przesyła i prosi o pamięć.

„Łobuz znad Wisły“.

PIERWSZE POZDROWIENIE

„Madziarka“. Przyjmuję Panią do grona krainiackiego z ogromną ochotą i sercem otwartym na oścież. Teraz tylko od Ciebie będzie zależało, czy współżycie z „Rodzinką“ ułoży Ci się miło, na stopie wybitnej przyjaźni, czy też tylko zdawkowej uprzejmości.

Do Wujka możesz naturalnie napisać, zwłaszcza, jeżeli też „popełniasz“ poezje.

Pismem swoim się nie przejmuj, odczytuję

je bardzo płynnie, a treść przypada mi mocno do gustu. W ogóle stwierdzam, że jesteś inteligentnym i ciekawym człowiekiem. Będzie nam się miło rozmawiało.

A teraz prześlemy sobie pierwsze pozdrowienia i przejdziemy do komunikatów:

„Biała Uajali". Pozdrawiam Panią za miłe wiersze.

„Przeklęta Iwa". Polubiłam Panią, czy nie napisałaby Pani do mnie?

„Romeczka ze Lwowa". Chciałabym z Panią nawiązać kontakt listownie, tym bardziej, że możemy się zobaczyć we Lwowie, o ile by Pani miała ochotę.

„Złoty Jaśmin". Czy mieszka Pani jeszcze w zabitej mieścinie? Ja też w takiej samej mieszkam, więc mi Pana żal. Może Pan napisze?

„Kazimierz Junoszyc". Pozdrawiam. Jestem nową, może się Pan znudzony zainteresuje?

„Lechisław". Czy dużo Pan koresponduje z „Krainą"? Może i do mnie Pan napisze?

„Pell". Jak się udają wycieczki motorem? Szkoda, że taka wielka przestrzeń nas dzieli.

„Zabłąkany Chłopiec". Pozdrawiam."

MOŻE...

Komuś, kto pamięta „Wiosenną Burzę".

Wiem, że konwalie zawsze lubiłeś
Dlatego dzisiaj, po latach wielu,
Konwalie uczuć, białe i żywe
posyłam tobie, mój przyjacielu.

A chociaż marzeń czar dawno prysnął
i tyle wichrów przeszło nad światem,
wierzę, iż może do ust przyciśniesz —
życzliwą dłonią przesłane kwiaty.

Może ci one wiosnę przypomną?...
Może coś powiesz minionym latom?
Może zatęsknisz za czymś ogromnie?
Może uwierzysz tym białym kwiatom?

St. Roslewska.

PRZYJMIJ ZA KANON...

„Arleta". Nie przejmuj się, Dziecko, pustą i złośliwą gadaniną ludzi niemądrych, a od ich towarzystwa stroń zdecydowanie i konsekwentnie. W każdym środowisku można znaleźć kilka osób dobrych i z tymi należy współżyć, resztę zbywając uprzejmą rezerwą. Lepiej mieć jedną przyjaciółkę niezawodną niż dziesięć koleżanek nieszczerych i płochych. To sobie przyjmij za główny kanon w obcowaniu z ludźmi i... żyj własnym życiem — pogodnym i prostym.

Sprawę administracyjną załatwiłam.

Ciebie pozdrawiam uśmiechem.

Komunikaty:

„Stefcia" i „Lucia". Obie jesteście bardzo miłe. Ślę pozdrowienie.

„Uśmiech Szatana". Zgadzam się z „Maleńką Hali" co do Pani pseuda. Może Pani to zmieni na „Uśmiech Anioła", to bardziej stosowne.

„En-ka". Chciałabym z Panem korespondować. Może Pan napisze pierwszy? Czekam! Tymczasem miły uśmiech.

„Ejgo-Ejgo"... Nie jest Pan czasem S. K. w marcu jeszcze z W. pod Wrześnią?

„Zuch-dziewczynę", „Zazę", „Burzę", „Pieśniarza", „Zairę", i „Tyrana" proszę o listy. Może ktoś z wymienionych się odezwie?

Dla reszty „Krainiaków" ślę promienny uśmiech."

A JEŻELI...

„Karykaturzysta". No, Chłopcze, bura Cię nie minie, a jeżeli to nie pomoże, zastosuję surowe represje. Rozumiemy się — co? W porządku! Wobec tego przyjmuję Cię do „Rodzinki" i po cichu wierzę, że będziesz żył z nią w niczym nie zmąconej zgodzie, czego Tobie, sobie i „Rodzince" życzę!...

Łączę pozdrowienie i zamieszczam komunikaty:

„S. O. S. „Puk". Jak pukać to silnie i we dwoje!

„Lillavati". Proszę obliczyć prawdopodobieństwo korespondencji. Jeżeli wypadnie „zdarzenie pomyślne", skrobnę.

„Złotowłosa" może zechce bliżej określić ową „przynależność terenową"? Zainteresowałem się i list mój czeka „hasła wymarszu"!

„Arleto"! Pozdrawiam wesołym rysunkiem!

„Szare Dziewczę". Proszę się zabarwić i odezwać. Pa!

Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" zginam się w pas i pozdrawiam „Darz Bór".

BYWAJ MI!

„Sława". Ty piszesz jeszcze w okresie wiosny, a ja już w początkach lata — czy nie zabawne?

Twoje „przypuszczenia" są słuszne co do joty — czy zmienia to w czym sedno rzeczy? Nie? I ja tak sądzę!

Skończyłaś już pracę i gdzie się teraz podziewasz? Zapewne wyjedziesz w świat szeroki po wrażenia i radość? A może już wyjechałaś? I to razem z Siostrą?

Jakby nie było, życzę Ci pełnego odpoczynku. Bywaj mi!

Komunikaty:

„Cudzoziemka". Mieszkamy blisko siebie, bo mamy wspólną pocztę. Możebyśmy się bliżej poznały? Adres u p. Zosi.

„Carmen". Dziękuję za moc pozdrowień pod adresem „z kilkoma piegami na nosku", więc to i dla mnie. Ściskam i całuję, a może skrobnie Pani kilka słów do mnie? Wszak już coś nas łączy (piegi) a śmiem przypuszczać, że znajdziemy więcej cech wspólnych.

„Harry Cortez". Zgłaszam się do dyskusji na interesujące Cię tematy.

„Przylepka". Jesteśmy koleżankami po fachu, przyjmij pozdrowienia.

„Gałązce Świerka" uścisk dłoni. Coś ze świerka mam w swoim nazwisku.

Całej „Krainie" (gorszej i lepszej połowie) pozdrowienia i dużo radości!"

CHOĆ KRZYCZEĆ Z RADOŚCI...

„Uśmiech Szatana". Zgadzam się z Tobą, że ślicznie jest teraz na świecie — tak ślicznie, że choć krzyczeć z radości! I kochać ten piękny świat bez opamiętania!

Czyń to, Dziecino i nabierz pogody na zapas, aby Ci codzienne życiowe walki lżejsze były później, gdy przyjdą ciemne, brzydkie dni.

Całuję Cię radośnie. Salem!

„Zosi Wołyniance" — dziękuję za całusek.

„Wilnianka". Życzenie Twoje spełnię, pomimo to, że się pomyliłaś. Czy mieszkasz w Wilnie? Bywam tam i prawdopodobnie będę jesienią.

„Czarnego Hajduczka" za uznanie moich „stworów", mam ochotę złapać za uszko...

„Maleńka Hali". Nie znam tego wiersza — ale pseuda zmienić nie mogę, co jednak nie przeszkadza mi odwzajemnić pozdrowienia.

„Cierniowa Dola". Obyś z wiosną stała się „promienistą" dolą! Napiszę, ale później.

„Wesołe serduszko Wilnianki". Cieszę się, że pozyskałam to serduszko, byleby nie zapomniało o mnie.

„Altruista". O ile masz odwagę, napisz do mnie — opowiem Ci dużo o tym, co Cię interesuje.

„Rozbójnik". Dostałam „kosza" od Ciebie — może to i dobrze...

„Yoshimura". Przyjaźń Twoja to perła wyłowiona z morza życia.

„Mała Konwalijka". Przebacz długie milczenie.

„Biała Uajali". Całuję oczęta. Serdeczne pozdrowienia ślę Jasieńce z Czystej — Kamienieckiej Jadziulce z Wiszniewa, Hell z Konwaliszek, Hani z Gieranon. Czemu Was dotąd nie ma w „Krainie"?

„Duszo w kajdaniach"! Niech słońce otuli Cię i rozproszy mroki!

Wszystkim z „Rodzinki" przesyłam siostrzany uścisk dłoni."

„Uśmiech Szatana".

CIESZ SIĘ SŁOŃCEM!

„Czekoladowa Księżniczka". Nie wątpię, że będziesz się czuła dobrze z nami. Co zaś do pogody, to obecnie nie możesz na nią narzekać, jako że jest wspaniała mimo częstych, lecz nieszkodliwych deszczów i burz.

Jak się czują pod te piękne czasy Twoi czworonożni poddani — ha?

Ciesz się słońcem i kwiatami i pamiętaj raz po raz „skrobnąć" do nas. Pa.

„Dyktatorze"! Znam Cię, jesteś J. D. z K. — prawda? Przyjmij pozdrowienia.

„Irusia z Wołynia". Podobasz mi się, pisz! Ja też mam warkocze. Przyjmij uśmiechy.

„Maleńka Hali", „Czekoladowa Księżniczka" prosi o bilecik!

CO ZAGRAŁABYŚ?

„Wesołe serduszko wilnianki". Owszem, lubię Cię nawet bardzo, nie tylko „troszeczkę". Przyjemność sprawiła mi wiadomość, że grasz pięknie na fortepianie — chętnie posłuchałabym jakiejś natchnionej sonaty. A co zagrałabyś mi najchętniej?

Sprawa administracyjna została już załatwiona — prawda?

Łączę wesoły uśmiech.

Komunikaty:

„Krysia-Leśniczanka". Prosisz, Kochana, o skrobnięcie kilku słów! Zgoda! Podaj mi swój adres, a otrzymasz list.

„Strzała amora". Słuchaj, mieszkam w Białymstoku. Chcesz się ze mną poznać, to zadzwoń do mnie: 10-33 i poproś do aparatu pannę Irkę.

„Tyran". Dziękuję za miły liścik i ślę pozdrowienia."

ŚLICZNY PSEUDONIM

„Serpentynka". Śliczny obrałaś sobie pseudonim, Dzieciaku! Z żywą ochotą wprowadzam Cię do naszego grona.

Fakt, że jesteś przystojna, zapewne wzmocni jeszcze gotowość z jaką „Rodzinka" przyjmuje nowych członków, a gdy do tego okaże się, iż jesteś także dobra — to będzie Ci rajsko w „Krainie".

Posyłam Ci uśmiech i przedrukowywuję komunikaty:

„Słoneczna Jasieńka". Przyjmij pozdrowienia i miłe pa!

„Carmen". Czy można do Pani napisać? Wagon całusów ślę „Dziewczyce z zaklętego młyna".

„Wiośniany Uśmiech"! Ireczko Kochana, całą twoją kochaną buzię. Przyjeżdżaj, 3-ci k. już rozpoczęty, „profesorek" egzaminuje. Pozdrawiam.

Poza tym ślę moc serdeczności: „Blance", „Smutnej Marioli", „Doni", „Arlecie", „Czarodziejce", „Mimozie", „Tyranowi", „Rozbójnikowi", „Dyktatorowi", „Obserwatorowi I", „Irkowi", „Jasiowi-Sokołowi", „Pieśniarzowi" i Wszystkim „Krainiakom" z prośbą o pamięć!"

JESTEŚ OŻYWIONA PATRIOTYZMEM

„Mary". Cieszę się niewymownie, że polubiłaś mnie na równi z całą naszą „Rodzinką". My również kochamy Cię bardzo.

Czy żydzi nie przegłosowali Was w wyborze do rady miejskiej? Spodziewam się, że nie dopuściliście do tego.

Dumna jesteś, że urodziłaś się Polką? Ja natomiast dumna jestem, że jedno z moich krainiackich dzieci jest ożywione duchem tak wysoce patriotycznym i pragnę, aby i reszta czuła niegorzej.

Aha! Maskę gazową, a właściwie tampon przeciwgazowy już sobie zrobiłaś? Dzielna Ty jesteś, Dziewczynko!

Łączę serdeczny uścisk dłoni!

WZAJEMNE UŚMIECHY

„Biała Różyczka". Nic się u Ciebie nie zmieniło? W porządku! U mnie też nie. Zatem możemy sobie wzajemnie przesłać miłe uśmiechy i przejść do komunikatów:

„Wenus". Znamy się. Ślę Ci dużo serdeczności!

„Uśmiech Szatana". Uśmiechnij się i do mnie, Szatanku?!

„Edzio". Otóż Mateczka moja jest już zupełnie zdrowa i stoi znowu silnie na swoim posterunku. Może by Pan chciał coś więcej wiedzieć o „Białej Różyczce"? Proszę napisać! Czekam! Adres u p. Zofii.

„Samotny S." Może mi Pan napisze obszerniej o C. O. P-ie? Bardzo mnie to interesuje.

„Armeńczyku". Zasyłam pozdrowienie. Reszcie „Krainiaków" także.

SŁODKI BAŁAGAN!...

„Wilnianka". Dziękuję Ci za pocztówkę i list. Ubawił mnie opis Twoich obecnych dni i w ogóle!...

„Ciapciuś" zapewne czuje się dobrze i dalej „drze koty" z czarnulkiem. Miły to musi być „bałagan", jak to dosadnie określiłaś.

Ejże, jeżeli pod takimi restrykcjami kombinujesz odwiedzenie Żnina, to będę chyba musiała rozpocząć odmawianie „zdrowasiek" na rzecz owego loteryjnego miliona. A bez wygranej nie łaska?

Całuję Ciebie i pozdrawiam Twój „dalszy ciąg".

OCZEKUJĘ!

„Marzący Puszczyk". List dosłałam — dla Ciebie łączę serdeczności i... oczekuję dłuższego listu!

KOMUNIKATY „MARZYCIELKI"

„Wierzba na pustkowiu". Znam Cię! Wiesz po czym poznałam? Po wierszu „Granica". Słyszałam go już z własnych ust, nim ukazał się w „Teczce". Przyjmij uznanie! Pa! Jesteś J. U. z B.

„Zuch Dziewczyna. Czy jesteś Hanką W. z Z.? Dziwnie mi kogoś przypominasz! Zasyłam uścisk dłoni.

Halo! Może kto z „Rodzinki" mieszka w Zgierzu, to b. proszę napisać! Znam Zgierz, Łódź i okolice „jak własną kieszeń" Będę tam niedługo. Adres mój u p. Zosi!

Zasyłam pozdrowienia wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom". Proszę pisać, odpowiedź pewna."

DO „KRAINY"!

„Czarnulka" i „Blondasek". Przyjmuję Was do „Krainy" jako, że pono miłe jesteście, a my miłych „człowieczków" bardzo chętnie wciągamy do swego grona.

Piszcie często i niech się Wam życie uśmiecha!

„Do apelu stańcie wraz —
„Czarnulka" i „Blondasek" wzywają Was!
Prosimy o pamięć: „Starego Wojaka", „Promyk", „Błędny Ognik", „Romka", „Tyrana", i „Zielone Oczy".

Listy proszę kierować p. adr.: Żnin, poste-restante dla „Czarnulki i Blondaska". Odpowiedź żelbetonowa.

Serdecznie pozdrawiamy wszystkie „Krainianki" — może która z Pań skrobnie parę słów?"

CZY DONIESIESZ MI?

„Starsza Panna". Proszę napisać mi, czy stan Pani zdrowia, Droga Moja, uległ zadowalającej poprawie? W projekcie był wyjazd do uzdrowiska, zapewne wyjechałaś już i leczysz się intensywnie?

Gorąco pragnę, abyś już szybko mogła mi donieść o swym całkowitym wyzdrowieniu.

Łączę serdeczne życzenia i oczekuję listu!

„Halo! Pozdrowienia dla: „Samotnego-Chorzów I", „Orlicy", „Złotej Jutrzenki", „Blanki", „Smutnej Kazieńki" i całej „Rodzinki" Gdyby Droga Pani taki apel dała, aby cała „Rodzinka" pomodliła się o zdrowie dla „Starszej Panny"? Wierzę w potęgę modlitwy!"

NALEŻY MI SIĘ JEDNO ZDJĘCIE

„Biały Wrzos". Odpisuję dziś na dwa Twoje listy polecone i jeden zwykły. Obie przesyłki zdjęć otrzymałam, bardzo dziękuję i zamieszczę na łamach naszego tygodnika. Podziwiam ich wykonanie i gratuluję Ci, Kochana! Jednego jednak zdjęcia mimo skrzętnych poszukiwań nie udało się znaleźć w tym małym zbiorku. Ty wiesz, dlaczego go tam nie było! Czy jednak doczekam się w końcu?

A teraz odpowiedzi na szereg Twoich pytań. Więc przede wszystkim o sposobie wpłaty na łańcuch składkowy. Można wpłacać na przekaz pocztowy, na rozrachunkowy z podaniem na odwrocie nazwiska i pseudonimu.

Co do owej bajki wschodniej, to wiadomość konkretną podam Ci później, gdyż dziś nie mam czasu stwierdzić, a to wymaga sporo wertowania.

Zgadzam się z Tobą, że powódź w województwie kieleckim była wręcz straszna. Grozę jej oddają wymownie Twoje zdjęcia. Swoją drogą przyznać trzeba, że taki rozszalały żywioł daje widzom niewypowiedziane i niezatarte wrażenia. Chyba wiecznie będziesz go pamiętać.

Powiedz mi też, czy szkody naprawiono już w części i czy biedna wasza ludność otrzymała wyrównanie strat?

Nie mogę się powściągnąć od przesłania słów podziękowania za pomoc, jaką zmobilizowałaś dla waszych powodzian. I wiedz, że za tę pomoc i za te „dobre słowa" dawane zgnębionym i zestrachanym — kocham Cię jeszcze więcej! Kocham Cię naprawdę, bez blagi!

Napisz dużo — czekam!

Komunikaty:

„Blanka". Wiośniana Dziewczynko — bardzo Cię kocham!

„Mimoza". Zawsze mam przy sobie choć maleńką gałązkę mimozy — wiesz? To przynosi szczęście. Całuję Cię mocno, bardzo mocno!

„Mickey-Mouse". Podobasz mi się, przyjmij mocny uścisk, Kochanie.

„Irusia z Wołynia". Myślę o Pani często i dużo. Jak Pani sądzi, czy korespondencja ze mną dałaby jej zadowolenie?

„Uluta". Posyłam Ci jeden z moich uśmiechów i mocno, mocno ściskam łapki.

„Zrównoważony Jaś". Grunt to równowaga — dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam.



„Chłopczyk" przez okulary poważnie patrzy na świat, a w rzeczywistości jest ogromnie miły i naprawdę chłopięcy.

ZAŁATWIŁAM

„Tamara". Prośbę spełniłam. Łączę pozdrowienia.

PÓJDZIE W I. K. P.

„Dzwonnik z Notre Dame". Z przyjemnością czytam list Pana, w którym donosisz mi o zmianie w swym życiu na lepsze. Obyś na dłużej zatrzymał się w swej pięknej dzwonnicy i oby ona stała Ci się spokojną i radosną przystanią! Nie wątpię, że „Rodzinka" zainteresuje się Tobą. Nowelka Pana p. t. „Próba przyjaźni" pójdzie w jednym z niedzielnych numerów I. K. P. Po wydrukowaniu zostaną Panu przesłane dwa egzemplarze autorskie.

Wierszyki oddałam Wujkowi, a ponieważ jego teczka napęczniała znowu do niesamowitych rozmiarów, musisz cierpliwie odczekać terminu oceny. Łączę pozdrowienia.

JAK ADRESOWAĆ?

„Lillavati". Naturalnie, że możesz nadesłać mi swoją fotografię, nadmień równocześnie, czy godzisz się na reprodukowanie jej w „Krainie".

W jaki sposób przesyła się listy do „Rodzinki"? Na liście do danej osoby wypisujesz zwykłym ołówkiem pseudonim i naklejasz znaczek. Następnie wkładasz ten list do koperty zaadresowanej do redakcji i wysyłasz. Ja załatwiam resztę. Ot i cała filozofia!

Pozdrawiam Cię i wyrażam „Krainie" Twoje serdeczności.

WESOŁEJ ZABAWY!

„Przylepka". Numer 25 przesłała Ci nasza administracja. Ciesz się, że już wyjeżdżasz na wakacje, a ode mnie przyjmij życzenie pomyślnej podróży i wesołej zabawy na miejscu!

„Kraina" ma od „Przylepki" serdeczności.

W TEJ MYŚLI...

„Dike". No, teraz wiem, dlaczego tak pewnie zwróciłaś się do mnie o przedrukowanie Twego apelu. A trzeba było od razu powiedzieć mi więcej o sobie!

Nowy Twój pseudonim wciągnęłam w spis pseudonimów i nazwisk „krainiackich" w tej myśli, że będziesz z nami pilnie korespondowała. Sądzę, że nie sprawisz mi zawodu.

Posyłam Ci pozdrowienie i przedrukowywuję apel:

„Halo! Mili Sympatycy obojga płci! Kto z Was pragnie korespondować na nieograniczone tematy z kulturalną, stałą mieszkanką Poznania.

Jestem młodą, kocham prawdę i cenię jednostki prostolinijne...

O sympatię i pamięć proszę specjalnie „Serce Śląskie" i „Słowianina".

SERCE MI ROŚNIE!

„Chłopczyk". Przyjmuję Pana do grona „Rodzinki", a fotografia pokaże jej, kto został nowym „braciszkiem".

Serce mi rośnie, gdy czytam jak to dobrze się czułeś w wojsku i jak żałujesz, że już znowu wróciłeś do „cywila".

Naturalnie, że możesz „rozpisywać" się do mnie na ile Ci czas pozwoli, a ochota wskaże.

Jak prowadzić korespondencję, wskaże Ci odpowiedź dana dla „Lillavati". Bywaj!

KOMUNIKATY „UŚMIECHU SZATANA"

„Radością jasną, niech Cię otoczy
mój uśmiech — Droga „Iruś z Wołynia",
za ten milutki wierszyk pt. „Twe oczy", który przeznaczyłaś dla mnie w „Krainie".
„Blanka"... Twe słowa jak promień złoty
padły na moje drogi sieroce.
Skąd w Tobie tyle rzewnej tęsknoty,
którą zamykasz w te swoje... „noce"?.
„Niesforna Lulu" — chętnie odpiszę —
czekam więc liter na białej karcie.
Bo dokąd Twoich słów nie usłyszę,
będę milczała uparcie.
A w stronę Gopła „Smutnej Dziewczynce"
Ślę jasny uśmiech, jak życzy tego.
Czuj się najlepiej i niech w „Krainie"
Od smutku dobre duszki Cię strzegą.
Tym, którzy smutni i zapomniani —
Tym, których droga cieniem usłana —
Serdeczne słowa przynoszę w dani,
o przyjaźń prosząc!"

„Uśmiech Szatana".

DZIĘKUJĘ!

„Wędrowna Chmurka". Dziękuję Ci za ten kochany liścik i modlitwę, którymi prosisz Najwyższego o szczęście dla mnie. Ja ze swej strony zawsze pamiętam o Tobie i niezmiennym darzę Cię uczuciem.

Napisz mi znów przy okazji dużo o sobie, a na razie przyjmij moje siostrzane uściski!

RADZI CI BĘDZIEMY!

„Blanka". Niedługo już pojedziesz z pielgrzymką do Wilna, Droga „Blanko"! Westchnij tam proszę i na moją intencję.

Rozumie się, że jeżeli otrzymałaś tylko dwa tygodnie wakacji, to nie będziesz mogła skorzystać z zaproszeń „Krainianek".

Komunikaty zamieściłam.

Piszesz, że chętnie przyjechałabyś znowu do Żnina — zatem przyjeżdżaj! Będziemy Ci ogromnie radzi!

Panu B. i Lusi podziękuj proszę za pozdrowienia. Ciebie całuję!

KOMUNIKATY „KSIĘŻNICZKI HENRIETTY"

W początkach lipca wyjeżdżam nad morze do Legionowa Morskiego. Pragnęłabym poznać kogoś z „Krainiaków". Może więc ktoś z miejscowych względnie z urlopujących napisze w tej sprawie na poste restante „Księżniczka Henrietta", Łódź 7.

„Pellu"! Szkoda, że urlopujesz we wrześniu, w tym miesiącu bowiem będę w Zaleszczykach i w Ostrowcu.

Kto z krainiaków mieszka w Kutnie? Obok mam siostrę i często tam jestem. Może poznamy się.

Całej „Krainie" moc serdeczności od „Księżniczki Henrietty".

KOMUNIKAT

„Rena z Mogilna". Zasyłam Ci słowa serdecznych pozdrowień i zamieszczam Twój komunikat:

„Halo! „Reno z Kujaw"! Załączyłaś kiedyś dla mnie pozdrowienie. Kto jesteś — nie wiem. O ile mnie znasz bliżej, to bardzo proszę odpowiedz mi w „Krainie" i wymień moje nazwisko — dobrze? Jestem bardzo ciekawa, ktoś Ty? Pozdrowienie od „Mogilnianki". A ja ściskam Cię mocno, Nieznana Dziewuszko! Odpisz, czekam!

„Rena z Mogilna".

DZIĘKUJĘ!

„*Wirrytowi*“ dziękuję za pozdrowienia, nadesłane ze Żnina. Dlaczego to nie wstąpiłeś do redakcji i skąd się tu wziąłeś? Domyślam się bowiem, że tu jeszcze jesteś — może jednak przedstawisz się starej przyjaciółce?

Łączę serdeczne pozdrowienie.

ZAŁATWI ADMINISTRACJA

„*Akacja*“. Przyjmuję Cię do „Krainy“ chętnie, a to dlatego, że masz, jak piszesz wesołe usposobienie.

Sprawę prenumeraty przekazałam do załatwienia naszej administracji.

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę miłego kontaktu z „Rodzinką“.

DALSZEJ POMYŚLNOŚCI!

„*Pell*“. Jakże miłą jest dla mnie wiadomość, że dobrze się czujesz w C. O. P-ie i że jesteś pożyteczny dla społeczeństwa.

Napisz mi przy najbliższej okazji znowu dużo o sobie, a na razie przyjmij serdeczne życzenia dalszej pomyślności!

Komunikaty:

„Siboney“. A może jednak odpiszesz?

„Eden“. Dziękuję za „reklamę“ i chętnie bym się odwzajemnił, gdybym wiedział, kim Pani jest.

„Niesforna Lulu“. Nie bądź złośliwą, — mieszkam teraz niedaleko i mogę Cię odwiedzić. Wtedy będzie źle!

Odwzajemniam wszystkim „Kraniankom“ w 100% pozdrowienia i o ile proszę, by pierwsze napisały, to tylko dla tego, że: „Panie zawsze mają pierwszeństwo“ — jeżeli zawsze, to oczywiście i w tym wypadku!...

„Krainianki“ z okolic Starachowic, Kielc, Radomia, Sandomierza — odwiedzę po otrzymaniu listu.

„Samotny S.“. Dziękuję za odwiedziny!“

ŻYWIĘ NADZIEJĘ

„*Żymełka*“. Cieszę się niezmiernie, że jesteś znowu zdrowa i że wszystko układa Ci się jak najpomyślniej. Żywię nadzieję, że odtąd już zawsze tak będzie.

Posyłam Ci dobry uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Blanka“. I ja bywam często rowerem w Dalkach, koło „Uniwersytetu“. To miejsce przypomina mi moją uczelnię, i w lasku ślicznie, prawda? Nawet mieszkam niedaleko Dalek, bliżej Zakł. Psych. „Dziekanka“. Urządzam i dalsze wycieczki w stronę Wełnicy i do lasu. Na apel Pani się zgłaszam. Moje życzenie to, byśmy się poznały, i wykorzystały wspólnie jeden dzień letni. Termin pierwszego poznania, proszę wyznaczyć. Tymczasem posyłam gorące pozdrowienie nie z daleka.

„Marylko“ i „Zoniu“! Kochane moje dziewczynki, mocno was ściskam i serdecznie pozdrawiam. Dziękuję za zdjęcie z Katowic.

„Samotna Blondyneczka“. Czy zna Pani p. Lawrenzównę z Trzemeszna? Ja znam również. Miejsce Pani pobytu to Gniezno? Może nawiążemy bliższy kontakt? Pozdrawiam.

„Szepczący“. Jesteś mieszkańcem Grodu Lecha? Ja obecnie tu mieszkam. Na pewno nas dzieli niewielka odległość.

„Smutna Kazieńka“. Więc wybierasz się do Warszawy? Szkoda, że nie wcześniej, — ja dłuższy czas w kwietniu tam przebywałam, moglibyśmy były się spotkać. Dlaczego masz tremę. Do Gniezna przeniosłam się z całą rodziną. Jest tu także p. Lodzia, czy pamiętasz ją? Często rozmawiamy na dawniejszy temat.

„Młoda Polka“. Znam Cię doskonale, wiem kim jesteś. Pokaż swoją buźkę w „Krainie“, a zobaczymy, czy tak nie jest.

„Steniu M. z Dziedzic“! Nie gniewaj się proszę — przepraszam. Drugi ten przykry powód milczenia niedługo wyjaśnię. Przyjmij miłe pozdrowienia. Czy mogę cieszyć się, albo łudzić obiecaną pamiątką? Może jednak — czekam ufnie.

Dla całej „Krainy“ wiosenny uśmiech i moc pozdrowień!!

NIE WĄTPIĘ

„*Samarytanka*“. Jesteś już członkiem „Krainy“ i możesz z powodzeniem przysyłać komunikaty do zamieszczenia. Nie wątpię, że „Rodzinka“ okaże Ci sympatyczne zainteresowanie.

Łączę uścisk dłoni i oczekuję następnego listu!

POZDROWIENIA Z PODRÓŻY

„*Mary z Gdyni*“ nadesłała nam dwie widokówki z podróży wakacyjnej. Dziękuję w imieniu całej „Rodzinki“ i życzę wielu wrażeń!

ZAŁATWIONE

„*Zrównoważony Jaś*“. Prośbę Twoją załatwiłam. Posyłam Ci przyjazny uścisk dłoni.

TECZKA wuja Janusza

NIECH PAN PAMIĘTA...

„*Czarny Diabełek*“. Owszem, biorę pod uwagę to, co trzeba i stwierdzam jedno: że pisze Pan z dużą prostotą i szczerością. Do druku pójdzie — „Zapomnisz mnie“. Proszę, niech Pan pamięta, że moja „Teczka“ jest zawsze gościnnie dla Pana otwarta!

Z POWODU USTEREK!

P. Eugeniusz Kłosowski. Z powodu małych, ale licznych usterek, wiersz „Czemu?“ — nie pójdzie do druku, jak również dwa pozostałe, które zabrała P. Zofia. Jest wzruszona nimi i zdziwiona tym portretem.

Pozdrawiam Pana i czekam na nowe rękopisy!

RADZĘ NIE KUSIĆ SIĘ...

„*Pan Twardowski*“. Wiersze Pana mają charakter kwiecistej prozy i mówią wyraźnie o tym, że dobrym poetą nigdy Pan nie będzie. Osobiście radzę Panu nie kusić się dalej w celu fabrykowania lichych poezyj, natomiast lepiej spróbować napisać coś prozą. Może uda się Panu jakaś nowela, felietonik lub prosty szkic z życia?

NIE TEN ZNA SMUTEK...

Nie ten zna smutek,
Co smutny
I skargę światu rzuca...
Nie ten zna smutek,
Co płacze
I drugim twarz zasmuca...
Nie ten zna smutek,
Co w cieniu
Wciąż cichym szlochem się dławi,
Nie ten zna smutek,
Co skona
I łzy po sobie zostawi —
Lecz ten zna smutek,
Co cierpi
I ból mu serce rozrywa;
Lecz ten zna smutek,
Co krwawi,
A śmiechem rany zakrywa.

„*Zadzior*“.

NIERÓWNY RYTM

„*Dzinka*“. Droga Pani, pomimo moich dobrych chęci, wierszyka zamieścić nie mogę ze względu na rytm. Jest on bardzo nierówny i nieharmonijny! Proszę w miejsce tego o inny wiersz, a życzeniu szybko uczynię zadość!

WEZWANIE

Wiesiowi Czarneckiemu — poświęca ciocia.

Przyjdź do mnie o zmierzchu,
w wieczorną godzinę,
bajkę Ci z serca mojego uprzędzę;
u stóp Ci złożę
i w cuda spowinę:
o Tobie, dziecię, najsłodszą legendę!...

Mówić Ci będę o barwach nieba,
o gwiazdach życia
i słońca blasku;
że mnie Twej słodkiej duszy potrzeba,
by wyjść z ukrycia
na przestrzeń jasną...

Przyjdź do mnie wieczór, kiedy samotna
twarz chowam w dłonie
i duchem płaczę...
W Tobie, dziecię, jest siła żywotna,
co ogniem płonie,
lekka jak ptaszę...

Maria de Sch. Hayderowa.

JESTEM ROZBROJONY!

„*Jadwiga Limba*“. Tak, ma Pani rację, wyroki krytyki są częstokroć niezbadane, jednakże sprawiedliwe. I z tym się trzeba dzielnie pogodzić!

Za wiersz „Nasz Władca“ przesyłam Pani specjalne uznanie. Jestem rozbrojony! Tak samo dużo uznania za wiersze: „Zachód“. „Wiersz dla ciebie“, i „O, Matko“!

„Lipy zakwitły“, „O przyjdź!“, „Mój domek“, i Hej żyto moje“ — skazałem do kosza, bo rym się skrzywił — mówiąc stylem Pani. Poza tym radzę Pani brać pod uwagę interpunkcje, ten nadmiar myślników i kropeczek może się również znudzić, jak nadmiar niepotrzebnych słów.

Proszę przyjąć ode mnie ciepły uścisk dłoni i dalej kłaść w listach ten przemiły nagłówek: „Kochany Wujku“.

Wiersze, o które Pani zapytuje — zostaną wydrukowane. Zatem cierpliwości!

NASZ WŁADCA

Wyznawcom „Teczki“ dedykuję.

Wuj Janusz — władca „Teczki“ i despota,
nasze „wierszątka“ wciąż gani i gani
Co? Wydrukować? nie ma mowy o tym!
Do kosza! na szmelc! bez wartości — na nic!

W „Teczce“ umieścić? At! szkoda gadania!
Tu rym się skrzywił — tam jest rytm koślawy!
Łatwizna! Banał! Czysta grafomania!
Nie tędy droga ku wyżynom sławy!...

Tak nas wciąż leczy z poetyckich złudzeń,
(czasem go lubię — czasem wręcz nie znoszę!)
bo ten „satrapa“ — ratujcież mnie ludzie!
moje „wyroby“ — skazał znów do kosza!...

Nasz „Wujcio“ — pono — słyszycie poeci?
naszą „poezją“ w piecu sobie pali —
Chyba przestanę „piękne“ rymy klecić —
Tfu! na psa urok!... Trzeba pisać dalej!...

„*Jadwiga Limba*“.

NIE TRZEBA...

„*Biały Wrzos*“. Podobają mi się Pani wiersze, szczególnie ten o zakochanym księżycu. O tym, że będą wydrukowane — nie trzeba mówić, prawda?!

ZAKOCHANY KSIĘŻYC

(Fantazja)

To dla Ciebie —
„Irusiu z Wołynia“!

Wśród ciszy nocnej — wypłynął zza chmury
Złocisty księżyc. Przybrał się w purpury
Niby królewicz z baśni najpiękniejszej,
I poszedł w świat szukać miłości najszczerszej.
Tak długo błądził po szafirze nieba,
Aż zwątpił w końcu, że miłość istnieje...
Pomyślał sobie... jej szukać nie trzeba,
Próżne są moje srebrzyste nadzieje.
Wracał więc księżyc smutny i samotny...
W tym dostrzegł w małej zielonej altanie
Dziewczę... Na twarzy uśmiech tak zalotny...
Ach — jaka śliczna!... Tsst — to jej wołanie.
„Księżycu złoty, księżycu kochany,
Zejdź proszę o tu, do mojej altany...
Całuj dziś oczy, całuj usta moje,
Długo czekałam ja na przyjście twoje“.
I od tej nocy, co noc choć na chwilkę
Księżyc zaglądał do swojej dziewczyny,
Po to, ach, tylko...
By z ust ukochanej usłyszeć słowo „jedyny“.
Lecz pewnej nocy, gdy przybrał swe szaty
Z purpury i złota prześlicznie utkane...
Gdy zajrzał przez okno do maleńkiej chaty
Nie zastał tam swojej dziewczyny kochanej.
Posmutniał księżyc. Widząc jego smutek,
Gwiazdy przestały świecić radośnie,
Przestały pachnieć główki niezabudek
I słowik przestał nucić pieśń o wiośnie.
A księżyc szedł tak, pobladły skupiony,
Szedł — chciał zobaczyć raz jeszcze kochaną...
I wielkie nieba!!! przystanął zdumiony,
Zobaczył — szła drogą dotychczas nieznaną.
„Dokąd tak spieszysz, dzieweczko ma miła?“
„Naprzeciw Tobie wyszłam na spotkanie.
Szłam inną drogą... ciemno — zabłądziłam.
Ach, jak tęskniłam... do Ciebie, Kochanie!“
I znowu księżyc zaśmiał się radośnie,
Gwiazdeczki nocy tej jaśniej błyszczały,
Znowu słowiczek śpiewał pieśń o wiośnie...
A kwietne łany tak mocno pachniały!

„*Biały Wrzos*“.

nia moje nie sprawdzą się, sam wyruszę na poszukiwania. Na razie opowiem o spadku i może wspólnie coś uradzimy.

— Dobry Boże! — westchnął O'Sullivan. — Nie ma jak życie w Wielkiej Puszczy! Te przeklęte żółte krążki nie posiadają tam żadnej wartości i nikt się o nie nie ubiega. Z chęcią wyrzekłbym się spuścizny, byle mnie i Ellen zostawiono w spokoju. A ty? — zwrócił się do dziewczyny.

— I ja nie przywiązuję do niej zbyt wielkiej wagi — odrzekła — uważam jednak, że zawsze lepiej mieć pieniądze, aniżeli nie mieć ich. Gdybym umiała żyć w Puszczy i była tak silna i zwinna jak ty, może myślałabym twoimi katogoriami... Ale słuchajmy, co powie nam mr. Thompson.

— O spadku dowiedziałem się przed trzema tygodniami — zaczął inspektor. Przypadkowo wpadł mi w ręce egzemplarz „New York Tribune". Gazeta ta datowana była na dzień 1 września, a dziś jest 27 września. Daty są ważną rzeczą, toteż warto je zapamiętać. Pan, o ile się nie mylę, przyjechał do kraju 12 września? — zagadnął O'Sullivan'a.

— Właściwie 11 września, 12 zaś zjawiłem się po raz pierwszy w Cork.

Mr. Thompson wyjął z portfelu wycinek i podał go Ellen.

— Oto notatka z „New York Tribune", o której wspominałem — rzekł.

„3 MILIONY DOLARÓW DLA SPADKOBIERCÓW Z IRLANDII.

29 sierpnia br. zmarł w Chicago bogaty Anglik, Hugh Dawid Stanford, pochodzący z Cork (Irlandia), w wieku lat 73. Zmarły pozostawił bardzo znaczny majątek w gotówce, złotych sztabach, brylantach i papierach wartościowych na sumę 3 milionów dolarów. Oprócz tego śp. Stanford posiadał dwie kamienice, jedną w Chicago, drugą zaś w Detroit, oraz farmę w Kalifornii. Nieruchomości te jednak jeszcze za życia darował dwom swym przyjaciołom, Amerykanom i gospodyni, która obsługiwała go od szeregu lat.

Po otwarciu testamentu okazało się, że 3-milionowy majątek zapisał śp. Stanford swemu synowi Karolowi, noszącemu po matce nazwisko Żarecki, (swym braciom ciotecznym) Abrahamowi i Oliverowi O'Sourke, oraz siostrze ciotecznej Cecylii O'Sullivan, z domu O'Sourke, w razie zaś śmierci tych osób — ich dzieciom. Gdyby i dzieci te nie żyły — dalszym krewnym, których nazwisk jednak nie wymienił. Testament zawiera ponadto następujące zastrzeżenia: spadkobierców nie może być ani mniej, ani więcej, niż trzech, w przeciwnym bowiem razie majątek ma być rozdzielony między ubogich według uznania wykonawcy testamentu, notariusza mr. Murphy. Jeżeliby żyli właściwi spadkobiercy, lub ich dzieci, dalszym krewnym wolno zgłaszać się tylko w tym wypadku, o ile nie zgłoszą się tamci.

I jeszcze jedno b. ważne zastrzeżenie: komplet spadkobierców ma zgłosić się osobiście w przeciągu dwóch miesięcy od dnia otwarcia testamentu (t. j. do 30 października godz. 12 w poł.) u notariusza mr. M. Murphy, Chicago 4 A. 73.

Należy tu podkreślić, że właściwie decydujące znaczenie posiadać będzie ostatnia minuta przed godziną 12-tą w południe dnia 30 października, mr. Murphy bowiem zmuszony jest czekać do ostatniej chwili na przybycie spadkobierców z linii pierwszej, o ile nie zjawią się oni wcześniej,, a jeżeli nawet przybędą — może się zdarzyć, że w ostatnim momencie komplet spadkobierców powiększy się, lub zmniejszy ponad, wzgl. poniżej trzech osób, — a wówczas spadek przepada dla krewnych...

Wedle naszych informacyj, z rodziny O'Sullivan'ów nikt już nie pozostał przy życiu, rodzina O'Sourke'ów natomiast ma podobno zamieszkiwać w którymś z miast południowej Irlandii. Jeżeli chodzi o syna, Karola, niepodobna zebrać o nim żadnych w ogóle informacyj.

A więc emocjonujący spadek czeka!"

Po dłuższej chwili mr. Thompson przerwał milczenie.

— Wycinam skrupulatnie wszystkie tego rodzaju notatki, aby mieć możliwie dokładne informacje, gdy zajdzie potrzeba zajęcia się tą sprawą. W tym wypadku z góry przewidywałem jakieś zbrodnicze kombina-



Wygodne i ładne sandałki, które z równym powodzeniem można nosić do wzorzystej sukienki jak i do kostiumu plażowego.

cje, nasunął je bowiem sam, wybitnie złośliwie, powiem nawet: szatańsko zredagowany testament. Miliona dolarów, bo tyle przypada na jedną osobę, nikt nie wyrzeknie się dobrowolnie, można więc spodziewać się najohydniejszych zbrodni i łajdactw — i to w czasie stosunkowo krótkim... Dochodzę do przekonania, że zmarły z całej duszy nienawidził swą rodzinę dla jakichkolwiek względów. Testament ten — to jego zemsta, zemsta wyrafinowana! Wiedział, że rodzina będzie szalała i traciła zmysły, że będzie wzajemnie mordowała się w „przyspieszonym tempie", co w rezultacie może mieć ten finał, że... pieniądze dostaną ubodzy, a pozostali przy życiu spadkobiercy — skończą na stryczku lub w kryminale... Jedna ofiara już jest: Karol, 27-letni młodzieniec.

O'Sullivan wstał ze wzburzeniem od stołu, uderzając weń pięścią.

— Nie chcę tych pieniędzy! — wybuchnął. — Nie będę ubiegał się o nie! Chyba dość krwi i łez dla tych żółtych krążków, które zupełnie nie są mi potrzebne!

— Przeciwnie! — zawołał mr. Thompson. — Będzie pan ubiegał się o nie, bo naczej zagrabią je ci, którzy nie są ich warci, którzy — albo puszczą z wiatrem te „żółte krążki", jak je pan nazywa, albo zużyją je na cele wręcz złe. Dlatego musi pan ubiegać się o nie, chociażby miał je później rozdać żebrakom!

— To co pan mówi, jest słuszne — rzekł później już O'Sullivan — ale ja nie chcę narażać na śmierć Ellen, która droższa mi jest nie tylko od tych milionów, ale od złota całego świata!

— Choćby ogłosił pan we wszystkich dziennikach Matki Ziemi, że zrzeka się schedy, to i tak nie uwierzą panu i tak będą czyhać na życie pańskie i obu panien!

— Skąd ta pewność?

— Czyż nie wystarcza panu fakt porwania i spryt, jaki przypuszczalni krewniacy wykazują na każdym kroku? Czyż nic nie mówi panu twarz złoczyńcy, zabitego przez goryla?



Latarnia morska na Helu.

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

13)

Wariatka

— Tak, masz rację. To jest świetna rada. Dziękuję ci i zastosuję się do niej.

I rzeczywiście, kiedy po tygodniu Ksawery zatelefonował do niej po odpowiedź, a ona wystąpiła atakująco — zmienił momentalnie ton, tłumaczył się, że z jego strony były to tylko puste słowa, bo przecież nigdy w życiu nie posunąłby się do takiego kroku.

I na tym odcinku od tej pory Iga miała zupełny spokój i po pewnym czasie zapomniała wogóle o spadkowej sprawie.

Po dziesięciu dniach niebytności, Roman przyszedł nieoczekiwanie wieczorem.

Iga zarzuciła mu ramiona na szyję i w milczeniu przytuliła się do niego mocno. Tyle przeżyła przez te dziesięć dni, tak bardzo potrzeba jej było bliskiego serca, tak bardzo stęskniła się za nim!

— No co, malutka? — spojrzał na nią — mizerna jesteś. Bardzo źle wyglądasz...

— Miałam dużo przykrych chwil. I tak dawno cię nie widziałam. A gdy jest źle, to nawet gdy nie można o wszystkim mówić, tak dobrze jest móc tu — pokazała na serce Romana — położyć głowę, przytulić się i słyszeć jak to serce bije kolo mnie — nie tam gdzieś daleko... A tak dawno nie byłeś u mnie... Wiem, nie było czasu... ale nawet pewnie nie pomyślałeś o mnie. Taki jesteś przyjaciel? — zapytała ze smutnym uśmiechem.

— Skąd wiesz, że nie pomyślałem o tobie? Myślę bardzo często, nawet nie przypuszczasz na pewno jak często...

— Możliwe skoro tak mówisz. Ale tak miło jest mieć dowód tej myśli...

— No, ale przyszedłem. Już jestem. Połóż tu główkę, tak jak chciałaś i opowiadaj mi. Co to wszystko było, te przykre rzeczy?

— Powiedz, dlaczego nic nie wiedziałam od ciebie, że brałeś udział w amatorskim przedstawieniu dobroczynności?

— Ach, mój Boże! To była rzecz tak powierzchownie traktowana przeze mnie, tak tylko z konieczności, bo przecie nie mam na takie głupstwa czasu... Ale rozumiesz, nie mogłem odmówić prośbie... „Osoby trzeciej" — pomyślała Iga i uśmiechnęła się gorzko. Roman nie widział tego.

— To było — ciągnął dalej — tak obok mnie, że nawet nigdy o tym nie myślałem. Nie sądziłem, że ciebie może to interesować.

— Mnie wszystko interesuje co ty robisz — ale prawie nic z tego nie wiem.

— A czy byłaś może na tym przedstawieniu?

— Ach, nie. Bynajmniej nie byłam usposobiona do tego. Ale widziałam cię na próbie.

Roman zrobił zdziwione oczy:

— Na próbie? Kiedy, jakim sposobem? Jak mogłem cię nie zobaczyć?

Iga opowiedziała wszystko, tak jak było, nie wspominając tylko ani słowem o „osobie trzeciej" i o tym co czuła z jego i jej powodu.

Roman był poruszony do głębi serca całą tragiczną historią biedaków z piwnicy.

— Cóż za idiotka z tej Dobrzanieckiej! — zawołał. — To do niej bardzo podobne.

— Sam mnie do niej skierowałeś.

— No tak, bo nigdy nie przypuszczałem, aby w tak wyjątkowo tragicznej sytuacji nie zmobilizowała wszystkich sił, by coś naprawdę pomóc. Dlaczego nie zatelefonowałaś do mnie o tym od razu. Zmusiłbym natychmiast którą z tych pań do jakiejś akcji. Ostatecznie od czegóż jest to towarzystwo! Rzeczywiście, że to jest okropna historia! Ale one ode mnie usłyszą przy sposobności coś na ten temat! Widzisz, ja — tak jak ci powiedziałem — nie poszedłbym do tych biedaków samorzutnie, tak jak ty to zrobiłaś. Ale gdyby w zakres moich obowiązków, tak jak to ma miejsce u tych pań z towarzystwa św. Amadeusza — wchodziły takie właśnie sprawy do załatwienia — załatwiałbym je sumiennie i dokładnie.

— Te sprawy, kochany, wchodzą w zakres obowiązków każdego z nas.

— No, tak, tak. Ja wiem. Ale poszczególne osoby nie wszystko mogą zrobić same. Tak jak i ty nie mogłaś zasadniczo zaradzić złemu. Więc mówię, w tym szerszym pojęciu tych obowiązków. A teraz



Na morzach Dalekiego Wschodu statkiem kieruje egzotyczny sternik

powiedz, czy oprócz tej smutnej sprawy było jeszcze coś innego przykrego?

— Było. Ale tego nie mogę ci opowiedzieć, bo to nie tylko jest moja sprawa... Obowiązuje mnie dyskrecja, choć bardzo, bardzo chciałabym móc ci wszystko opowiedzieć.

— A może ci się tylko zdaje, że nie możesz?

— Nie. Naprawdę nie mogę.

Roman tulił ją serdecznie i ciepło w swych ramionach.

Iga wiedziała, że myśli w tej chwili o niej, wyłącznie o niej, że myśli dobrze, serdecznie, czule.

— Dobrze mi jest teraz, Romiś, bardzo dobrze... i już wcale nie smutno.

A w myślach dodała: „W tej chwili jest mój, niepodzielnie mój i cały przy mnie".

Podniosła główkę i spojrzała mu w oczy. Patrzył tak w siebie przez chwilę.

— Bardzo, bardzo lubię twoje oczy — mówił Roman wolno, — takie są klasycznie piwne, takie ogromne i tak nieskończenie dużo mówią... Cała jesteś w tych oczach...

I zaczął całować oczy, potem usta. Wszystkie sprawy i jego i jej przestały istnieć. Istniał tylko czar pieszczoty, istnieli tylko oni dwoje — tylko oni dwoje na całym świecie.

ROZDZIAŁ XIV

Znowu była wiosna. Wiosna w całej pełni, pełna zapachu bzu, świeżej zieleni, roześmianego słońca.

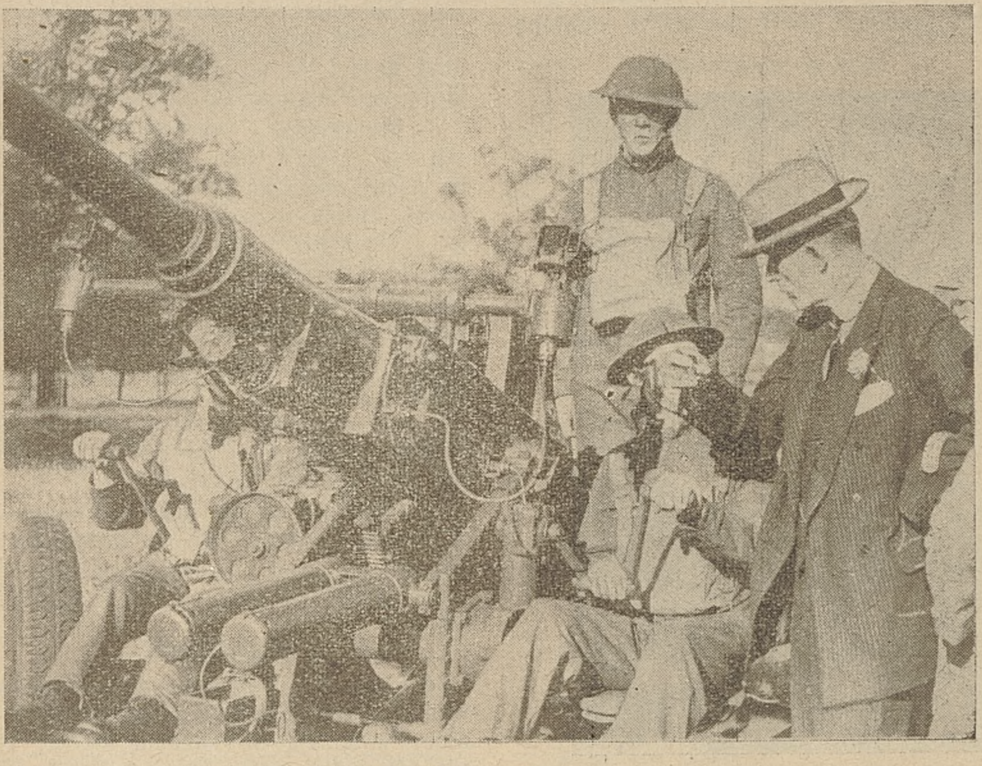
Niedziela. Ale Roman nie mógł przyjść. Iga nie wiedziała dlaczego. Powiedział przez telefon, jak zwykle: „Będę zajęty."

Wstała wcześnie. Tylko w zimie można spać długo. Ubrała się i poszła do botanicznego ogrodu. Tam chodzić lubiła najbardziej. Płatne wejście odstrasza ludzi, więc zwykle bywa tam pusto, zwłaszcza w dzień powszedni, lub w niedzielę rano. I to jest właśnie przyjemne.

Poszła w głąb, w tę część falistą, gdzie rosną stare piękne, rozłożyste drzewa. Usiadła na ławce. Zapach cudownie kwitnących bzów, w pierwszej części ogrodu, dolatywał aż tutaj, mieszał się ze świeżo koszoną trawą. Cicho było zupełnie.

Iga wdychała z rozkoszą pachnące czyste powietrze i czuła silną nostalgię za wsią, szerokim polem, łąką, lasem.

Pomyślała o Romanie. Jak dobrze byłoby być tutaj z nim razem.



Ćwiczenia z angielskim działem przeciwlotniczym

Widywała go zawsze i niezmiennie w swoim mieszkaniu, zawsze w tym samym warunkach. Kiedyś, gdy miała bilety do teatru, zaproponowała, by poszedł z nią. Bardzo żałował — ale wieczór miał zajęty. Po jakimś czasie ponowiła tę samą propozycję. Niestety — wieczór i tym razem miał zajęty. Powiedziała więc, że każdego dnia może dostać bilety do teatru, więc niech sam ustali dzień, kiedy mogliby pójść razem. Powiedział, że zadzwoni, gdy będzie rozporządzał czasem. Ale minął tydzień i drugi — Roman nie zadzwonił. Widzieli się nawet w międzyczasie kilka razy, ale o teatrze nie było mowy.

Powiedziała mu więc po prostu:

— Romiś, dlaczego nie jesteś ze mną szczery?

— Jak w czym?

— Pamiętasz, jak proponowałam ci teatr?

— Tak.

— I drugi raz?

— Pamiętam.

— Umyślnie powiedziałam ci, abyś oznaczył dzień na wspólną wyprawę do teatru. Nie zrobiłeś tego Rozumiem dlaczego. Ale byłabym wolała, abyś mi to po prostu powiedział, zamiast dawać mi to do zrozumienia. Uważasz — i zresztą teoretycznie przyznałam ci rację, gdy się nad tym zastanowiłam — że odmawiasz z powodu lęku przed rozkonspirowaniem naszej znajomości. Znasz masę ludzi, całą chyba Warszawę, wszędzie możesz kogoś znajomego spotkać. Nie chcesz więc nigdzie pokazywać się ze mną, aby nie dawać tematu, aby nie narazić się na niedyskretne pytania. Trzeba było mi to wprost powiedzieć — mnie wszystko można powiedzieć, ja przecie wszystko rozumiem. A przykro mi było, że się sama tego musiałam domyślać.

— Nie pamiętam, abym miał to na myśli. Nie myślałem chyba o tym. Po prostu nie miałem czasu, jak to zwykle u mnie bywa.

Nie przekonał Igi. Myślała o tym po swojemu.

Teraz w ogrodzie, przypomniała się jej ta historia.

Być tu z Romanem, wśród tych drzew, wśród tej ciszy... Zresztą wszystko jedno. Niekoniecznie tu. Ale gdzieś poza swym mieszkaniem. Gdzieś w polu, w lesie, na łące — gdzieś, gdzie jest powietrze, szeroki horyzont, przestrzeń!

Duszno jej było, duszno i ciasno w tych małych, ciągle tych samych ramach.

O tak! żadna na świecie para dwojga ludzi nie była tak znakomicie zakonspirowana jak oni!

Ale ta idealna konspiracja dławiła Igę. Początkowo nie odczuwała jej tak mocno, jak teraz. Czasami zdawało się jej, że znienawidzi to swoje mieszkanie, które przed tym tak bardzo lubiła.

Nieraz śniło jej się całymi nocami, że razem we dwoje chodzili po jakiejś łące, po polu. Tyle powietrza! Tyle przestrzeni! Nie mówili do siebie nic, szli w milczeniu. Ale jakże dobrze było, jak przestronno, jak szeroko, swobodnie! Nie było tych ścian, tych samych ciągle ścian, tych samych mebli, obrazów, lustra — nie było nic — tylko świat szeroki, niebo, słońce i oni.

Gdyby był teraz tutaj, w tym cichym pachnącym ogrodzie. A gdyby tak jeszcze można było chodzić razem po trawie, położyć się na sianie, patrzeć razem w niebo poprzez korony drzew. Razem chodzić... gdzieś razem iść prosto przed siebie, daleko... Przestać się obijać o małe ciasne cztery ściany, sufit i podłogę.



Książę regent Paweł jugosłowiański podczas swego pobytu w Berlinie był gościem niemieckiego min. propagandy dr. Goebbelsa

Gdyby był teraz tutaj!

Pragnęła tego tak silnie, jak nigdy jeszcze. Fizycznie czuła w sercu to pragnienie. Aż do bólu.

I oto raptem widzi na dalekiej ścieżce idzie Roman. Roman — i pani.

Iga czuje, jak jakieś kleszcze zimne i ciężkie ściskają, ściskają coraz mocniej, coraz boleśniej jej serce. Nie może odetchnąć. Czuje jak krople potu spływają jej po skroniach. Chce wstać i odejść. Odejść żeby jej nie widział. Może będzie mu nieprzyjemnie, gdy ją zobaczy...? Ale nie ma siły wstać. Coś ją przykuwało do ławki. Jest zupełnie bezwładna.

I cała jej myśl skupiła się teraz na jednym: „Niech tu nie przyjdzie... niech tu nie przyjdzie... niech skręci tam na lewo... niech skręci tam na lewo..."

Chwilę się zawahali i skręcili — na lewo.

Iga odetchnęła. I ona, która nie umiała płakać, która prawie nigdy nie płakała — schowała twarz na ramieniu opartym o poręcz ławki.

Płakała.

Łzy gorzkie, słone, z samego serca płynęły bez przerwy jak dwa strumienie. Coś się w niej darło na strzępy, do nieznośnego, potwornego bólu.

Tak bardzo, tak bardzo pragnęła być tutaj z nim razem!

Co za bezlitosna ironia losu.

— — — — — — — — —

A kiedy przyszedł po dwóch dniach, Iga była już spokojna. Przemyślała wszystko. Wiecznie, niezmiennie ten sam argument: „Skoro jemu tak było dobrze..." — zwyciężył wszystko inne.

Z rozmowy dowiedziała się zresztą, że był wtedy z kuzynką swoją, która przyjechała do Warszawy i chciała z nim odbyć poufną konferencję na temat swoich sercowych spraw. Wybrali do tego botaniczny ogród. Tak się już złożyło.

Roman był czuły, serdeczny, najmilszy, zawsze tak samo jej głodny.

Ale w tych samych czterech ścianach! Tapczan. Fotel. Okrągły stolik. Wazon z kwiatami. Portret matki. Pianino. Biblioteka. Żółte story. Kilim. Kryształowa popielniczka.

Duszno. Ciasno.

— A jednak — myślała ze smutnym uśmiechem — pochlebia mi to: muszę widocznie być bardzo interesująca, skoro pomimo tak niezmiennie tych samych zawsze ramek — jestem zawsze dla niego równie potrzebną, równie pożądaną...

ROZDZIAŁ XV.

Lato tego roku było bardzo upalne. W mieście skwar nie do opisania. Nie było czym oddychać. Zlewane wodą ulice, po kilku minutach znowu były suche, rozpalone. W asfalcie na jezdniach drukowały się podkowy i zapadały obcasy. Plaga każdego miasta w lecie: remonty domów — zwiększały kurz.

Ciężko było w takich warunkach pracować. Iga marzyła o urlopie, o chwili wydostania się z tego pieca. Urlop swój zawsze uzależniała od urlopu Romana. W ten sposób tylko miesiąc byli w rozłące. Tego roku wyjeżdżali w sierpniu. Roman jak zwykle wybierał się w objazd po rodzinie i przyjaciołach; Iga zaś tym razem postanowiła spędzić urlop w osobliwy sposób: w pieszej wędrówce po kraju. Roman i wiele innych osób perswadowało jej, że to nie ma najmniejszego sensu, że wędrując sama, narazić się może na tysiączne nieprzyjemności, a nawet niebezpieczeństwa — ale nic nie mogło zmienić jej postanowienia.

W przeddzień wyjazdu Roman spędził długi wieczór u Igi. Był niesłychanie serdeczny i miły.

Wzajemnie dali sobie swoje marszruty, aby móc w ciągu tego miesiąca utrzymywać ze sobą kontakt przez korespondencję.

Następnego dnia Iga wyruszyła w podróż z odpowiednio naładowanym plecakiem. Aby się nie przeciążać wzięła tylko najbardziej niezbędne rzeczy.

Chcąc uniknąć niemalowniczych, jednostajnych okolic Warszawy, pociągiem dojechała do Radomia. Stamtąd zaś tego samego dnia puściła się w pieszą wędrówkę. Miała ze sobą dokładną mapę, na której oznaczone były wszystkie drogi, wsie, dwory, lasy.

Trasa wyznaczona była następująco: Radom, Skarżysko, Suchedniów, Kielce, Łagów, Nowa Słupia, Św. Krzyż, Św. Katarzyna, Suchedniów — i stamtąd koleją do Warszawy.

Szła równym miarowym krokiem. Plecak dokuczał jej trochę, ale wiedziała, że to kwestia dwóch, trzech dni. Po tym przyzwyczai się i nie będzie jej sprawiał żadnej różnicy.

Z Radomia wyszła po obiedzie. Liczyła, że przejdzie do wieczora 10 do 12 kilometrów, we wsi przenocuje.

Na tym odcinku droga nie była miła: mało cienia, słońce prażyło. O ile było to możliwe unikała szosy. Szła polnymi drogami, czasami wprost przez pola, łąki. Nie spieszyła się. Ten i ów, spotkawszy ją, obejrzał się ciekawie. W czasach ożywionej turystyki ludzie przyzwyczaili się do widoku rozmaitego rodzaju wycieczek. Samotnie jednak idąca kobieta z plecakiem, budziła zaciekawienie.

Iga przystawała od czasu do czasu. Czuła się szczęśliwą, rozglądając się tak wśród szerokich rozległych horyzontów, sama jedna pod wielkim, blado niebieskim, bez jednej chmurki niebem. Oddychała pełną piersią. Rada była, że brudne zakurzone z rozpalonymi kamienicami miasto — zostało daleko poza nią.

Po dwóch godzinach marszu, napotkawszy małą grupę drzew, opodal drogi, którą szła, położyła się na trawie w cieniu i patrzała w niebo poprzez lekko poruszające się gałęzie.

Było jej tak niezmiernie dobrze, nie nie myślała o niczym. Jakieś strzępki nieskonkretyzowanych myśli przesuwały się jej przez głowę. Była całkowicie zatopiona w błogim stanie leniwego wypoczywania.

Przekąsiła kawałek czekolady, zjadła gruby plasterek cytryny i poszła dalej.

Słońce już miało się ku zachodowi, kiedy zbliżała się do jakiejś wsi. Szła nie drogą, ale łąką. Łąkę tę przecinał nieduży strumień-rzeczka porosły z dwóch stron wiklinami. Woda była płytka, do kolan, czyściutka i przezroczysta: widać było dno, pokryte jasno-żółtym piaskiem.

Iga w jednej chwili zrzuciła ze siebie wszystko i z rozkoszą zanurzyła się w wodzie, wyciągając się na dnie strumienia.

Leżała na wznak, podpierając się rękami w ten sposób, że głowę miała nad wodą. Patrzała w niebo. Było jak gdyby lekko ozłocone żółtymi promieniami zachodzącego słońca. Słyszała jak woda leciutko bulgocze o ramiona, tuż koło uszu. Z niedalekiej wsi dochodziły zwykłe wieczorne odgłosy: porykiwały krowy, czasem pies zaszczekał, gęsi wracające z błonia gęgały żałośnie, daleki śpiew pastuszki, przeciągły i monotonny, a z łąki jednostajne kumkanie żab. W tym wszystkim był bezmierny spokój, kojąca cisza, uspokojenie po upalnym dniu pracy. Słońce — a wraz z nim wszystko dokoła — kłoniło się do snu-spoczynku.

Iga czuła rozkoszne dotknięcie chłodnej wody, która ją tak szczelnie całą otulała; czuła jak płynąc zabiera z niej całe zmęczenie długiego marszu i daje nowe siły.

Jakże daleko od niej została Warszawa, bank, praca — i wszyscy tamci ludzie! A Roman? — On także był gdzieś tam daleko, poza nią. W wyobraźni widziała go jak przez mgłę.

Z przykrością podniosła się. Stała teraz po kolana w wodzie, po jej ciele spływały krople wody złote od ostatnich promieni słońca.

„Pierwotny człowiek musiał być szczęśliwy...“ — przeszła jej przez głowę refleksja.

Ale ponieważ nie była pierwotnym człowiekiem, wyskoczyła lekko na brzeg, wzięła mydło, wróciła do wody — i zwyczajnie prozaicznie wyszorowała się porządnie, trąc się mocno szorstką łapką.

Z żalem wkładała ubranie. „Szkoda, że nie można iść po tej łące tak bez niczego“ — znowu pozazdrościła pierwotnemu człowiekowi.

Gdy doszła do wsi, zaraz na jej skraju ujrzała gospodarską zagrodę, wcale zasobnie się przedstawiającą. Chata była duża, dwuizbowa.



Dziewczęta kaszubskie w strojach regionalnych.

W oknach widać było kwitnące pelargonie i mirt. Po przeciwległej stronie podwórza stała stara zasiedziała stodoła z otwartymi na oścież wrotami. Obok stajenka, obora i komórka, do której właśnie zapędzano gęsi. „Obrządek“ wieczorny kończył się właśnie. Gospodarz bez pośpiechu wyprzęgał konie. Pies, typowy kundel wiejski, zwietrzywszy obcego człowieka w „obejściu“, począł głośno ujadać i rzucił się w stronę Igi.

Iga śmiałym ruchem wyciągnęła rękę do psiego łba.

— Cicho, piesku, cicho — rzekła swoim dźwięcznym głosem — nikomu tu krzywdy nie zrobię.

Pies wprawdzie niezbyt ufnie, ale dał się pogłaskać, powarkiwał jeszcze trochę, lecz nie bronił Idze wejść na podwórze.

W drzwiach chaty ukazała się gospodyni.

— Pochwalony Jezus Chrystus — powiedziała Iga.

— Na wieki wieków.

— Chciałam was, gosposiu, prosić o trochę strawy i o nocleg. Zapłacę wam.

Gospodyni popatrzała na Igę uważnie, lecz z życzliwym uśmiechem.

— Jeśli dogodzimy pani, to czemu nie. A z daleka?

— Z Warszawy.

— O dla Boga! Tożto ludziska tera powariowali! Ze chłop idzie na jarmarek ze dwie mile, to idzie, bo i musi. Ale że to państwo tak ci dzisiaj latają na piechtę, to ci prawdziwe waryjactwo. Wojtek! Wojtek! A chodzi no tu ino! A chyzo!

Wojtek, mocny suchy chłop, spalony na brąz, lat około 40, pospieszył na wołanie żony, zaciekawiony przybyłą.

— Patsaj ino! Ta pani to ci idzie piechto jaże z Warsiawy.

— Hano, różne ta dzisiaj na świecie ludziska mają fanaberyje.

Iga zdjęła plecak, oparła go o ścianę chaty i usiadła na małym zydlu.

— Trochę się zmęczyłam i głodna jestem. Macie kwaśne mleko?

— A jakżeby my nie mieli! Jest.

— A z ziemniakami może być?

— A juści może. Bede wnetki rychtować. Ale jakże to u nas się pani spać pokładzie... Może lepiej do dworu pójść, niedaleko, z tamty strony wsi...

— Wolę tu, u was. W stodole na sianie nie można się przespać?

— A cemu by nie? Psecie ze mozna, jak pani chcom.

— Już jak nasz Kruczek pani nie ruszył, to znać, że można panią w całe obejście puścić. On złego człowieka zwącha od jednego razu i dobrego też. No, Maryś, uwijaj się.

Marysia furknęła spodnicą, ginac w głębi chaty. Wojtek wrócił do „obrządku“.

Iga siedziała przed chatą, zasłuchana w wieczorne odgłosy wsi i wchłaniała w siebie i ciszę wiejską, niosąca w sobie spokój bezmierny. Była zmęczona i bardzo senna. Marzyła, by jak najprędzej znaleźć się na pachnącym sianie i spać.

W innym wypadku byłaby chętnie przy wieczerzy pogwarzyła z tymi ludźmi, ale ale dzisiaj była tak znużona, że z trudem monosylabami odpowiadała na pytania gospodarzy. I tylko gdy gospodarz zapytał: „Co tam mówią we Warsiawie, będzie jaka wojna z Niemcami? — odrzekła — teraz chyba nie będzie. Ale w ogóle będzie i niejedna jeszcze. Póki ludzie nie nauczą się trochę miłości bliźniego, póki ciągle będą się nienawidzieć — będzie na świecie wojna.

— Święte słowa, święte słowa... — przytaknął z westchnieniem Wojtek.

Zaraz po wieczerzy, Iga ułożyła się wygodnie na sianie i ledwo zdążyła zmówić swoją ulubioną modlitwę „Ojcze nasz“ — zasnęła snem kamiennym.

Nic się jej nie śniło.

Rano wstała wcześnie wraz z rozpoczynającym się w gospodarstwie ruchem, wypiła świeżego mleka, zjadła jajecznicy, doskonałego razowego chleba, zostawiła gospodarzom parę złotych i pożegnawszy się z nimi serdecznie, puściła w dalszą drogę.

W Skarżysku zjadła obiad i dobrze wypoczęła a na wieczór była w Suchedniowie gdzie przenocowała.

Nie spotkała jej dotychczas w drodze najmniejsza przykrość. Zresztą poza koniecznymi chwilami posiłków i noclegów, nie miała wcale do czynienia z ludźmi. Wciąż była sama, wśród pól, lasów i pod gołem niebem. Czuła się znakomicie. Gdy tak maszerując rozmyślała na najrozmaitsze tematy, jej marzenia o zapanowaniu kiedyś na świecie idealnego chrystianizmu — wydawało się bliższe ziszczenia, możliwsze do zrealizowania.

Z Suchedniowa wyszła nieco później niż dnia poprzedniego.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

RAJ KOBIET

Kostium, narzutka, żakiecik

Moda obecna przynosi nam niespotykaną od dawna rozmaitość fasonów kostiumów i kompletów. Każdy fason ma swój specjalny wdzięk i nadaje sylwetce pani wygląd młody i świeży. Żakiety kostiumowe, ozdobione są nacięciami, stebnówkami, oraz lamówkami i plisami z materiału w odrębnym kolorze lub wstążki. Kolorem najczęściej używanym do tego rodzaju ozdób jest cyklamen we wszystkich odcieniach od lila-róż do ciemno liliowego. Spódnice są krótkie, wcięte w stanie i mocno rozszerzane ku dołowi dzięki kloszom, klinom lub fałdom i plisowaniom. Spódnice tego rodzaju dają dużą swobodę ruchów. U dołu spódnicy kostiumowej spostrzec można często riuszkę ze wstążki plisowanej lub brzeg białej batystowej haleczki, ozdobionej haftem angielskim.

Co się tyczy koloru tkanin letnich kostiumów, to poza kolorem białym, zielonym, niebieskim, najmodniejsze są tkaniny deseniowe. Niemniej jednak uznawane są materiały w paski i kratki.

Te ostatnie pozwalają na rozmaite kombinacje, przez ustawienie materiału wzdłuż, wszerz i na ukos. Poza kostiumami, paryscy dyktatorzy mody lansują wiele kompletów, składających się z spódnic i sukien w połączeniu z bolerkami, krótkimi wciętymi żakiecikami i narzutami. Widziałam bardzo ładny model kompletu, składającego się z spódnicy kloszowej w ukośną kratę i krótkiego, wciętego żakiecika. Ozdobą przodów i tyłu żakiecika są dwie kontrafałdy, zaczynające się wysoko nad stanem i przystebnowane aż do linii stanu, a dalej aż do końca zaprasowane. W miejscu, gdzie się u góry zaczyna stebnówka, wyhaftowana jest strzałka. Kołnierz, klapki i kieszonki żakiecika lamowane są tasiemką jedwabną w kolorze jaśniejszym od materiału i tym samym, co strzałki i stebnówka. Do tejże spódnicy zastosować można również żakiet luźny, zrobiony z tej samej kraty, co i spódnica, lecz ustawionej równo. Z kraty, ustawionej ukośnie zrobiona jest szeroka kontrafałda oraz kołnierz i klapki tego żakiecika. Inny model przeznaczony na dnie upalne, składa się z spódnicy i bolerka w kolorze zielonym. Brzegi bolerka i krótkich rękawów, ozdobione są liliową plisą. Spódnica na krój kloszowy zrobiony z klinów, w talii zakończona jest paskiem bardzo szerokim, przypominającym krótki gorsecik, zapięty z przodu na dwa guzy, obciągnięte materiałem. Temu towarzyszy biała bluzeczka z cienkiego jedwabiu, zapięta z przodu na szereg małych guziczków i przybrana po obu stronach zakładeczkami. Tak modne obecnie połączenie koloru lila z zielonym widziałam na modelu, składającym się z kloszowej liliowej spódnicy i krótkiego, zielonego żakiecika, zapiętego na trzy guziki i ozdobionego motywem haftu w kolorze lila na rękawach i przodzie. Z materiału lekkiego (cienkiej wełenki lub jedwabiu), zrobione są komplety z dwóch części: plisowanej spódnicy i otwartego bolerka z krótkimi, bufiastymi rękawkami. Jeden z nich w kolorze granatowym był rozjaśniony białym haftem wzdłuż brzegów bolerka i wokoło małych nakładanych kieszonek na spódnicy. Stroju dopełniała biała bluzeczka z wstawioną plisowaną kamizelką i wykończona przy szyi niskim oficerskim kołnierzykiem, wiążącym się z przodu na kokardkę. Żakiecik i narzuta są uważane za tak niezbędne dopełnienie sukni, że wielkie paryskie magazyny tworzą od razu do modeli i sukien, odpowiednie skompletowanie w formie żakiecika lub narzuty. O elegancji kompletu decyduje jednak zawsze suknia. Narzuty czy też żakieciki mają krój zupełnie prosty. Lucien Lelong przedstawia w swoich kolekcjach bardzo efektowną suknię popołudniową z pasów jedwabiu wzorzystego w dwóch kontrastowych kolorach. W tym wypadku był to cyklamen i zielony. Pasy były w ten sposób zestawione, że karczek i góra rękawa były w kolorze cyklamen. Wycięcie z przodu zakończone było kokardą, suknia ta skompletowana była z zieloną wełnianą narzutą na karczku. Dekolt przy szyi zdobił kołnierzyk bébé, wysunięta cyklamenowa kokarda sukni. Jest to strój bezsprzecznie wdzięczny i tak nierozdzielny, że suknia, noszona bez płaszcza nie robi wrażenia całości.

Szychte.



Pomysłowy kostium plażowy z białego trykotu maszynowego. Efekt polega na dopinaniu spódniczki wykonanej z tej samej tkaniny. Guziki białe rogowe.



Sukienka plażowa z barwnego kretonu, rozcięta z przodu. Pod spodem kostium kąpielowy.



Wytworny komplet popołudniowy. Sukienka z jedwabiu imprimé, płaszczyk, z tak modnej obecnie białej wełenki, zdobny w aplikacje. Szyku dodaje kapelusz z zewnątrz obciągnięty jedwabiem sukienki, a pod spodem biały.

Pamiętajmy o zapasach

Czy pamięta pani o „żelaznej porcji" zapasów? Czy spiżarnia nasza jest zaopatrzona w mąkę, kaszę, masło, konserwy itp.? Czy nie zapomniała pani czegoś, bo jeśli tak, to zapamiętajmy sobie czym żyły wielkie miasta w czasach wojennych.

W Paryżu, podczas wojny prusko-francuskiej w 1870—71 r. z nabiałem i jarzynami było nienajgorzej, wina też były duże zapasy, odczuwano natomiast dotkliwy brak mięsa. Początkowo wykupywano ryby ze stawów w Tuilleries, lecz starczyło ich zaledwie na tydzień. Wówczas restauratorzy dobrali się do... ogrodu zoologicznego! Za kaczki, dziki, antylopy płacono olbrzymie sumy. Po nich powędrowały do garnków pawie i wielbłądy.

Paryski ogród zoologiczny został tak przetrzebiony, że pozostały w nim jedynie hieny i dwa słonie Castor i Pollux. Przez długi czas Paryżanie oraz dyrekcja Zoo starali się oszczędzić ulubione zwierzęta. Żołądek jednak zwyciężył serce i słonie zostały zakupione przez związek rzeźników za cenę 27 tys. franków. Kilku mężczyzn ze łzami w oczach, strzelało do biednych zwierząt z karabinów. Słonie poćwiartowano i paryżanie delektowali się ich mięsem, płacąc po 60 franków za kilogram.

W Niemczech podczas ostatniej wojny zjedzono wszystkie psy, a za szczury płacono olbrzymie sumy.

Aby uniknąć podobnej ewentualności, należy poczynić zapasy podług podanego spisu:

5 kg mąki pszennej, 3—5 kg mąki żytniej lub razowej, 1 kg mąki gryczanej, pół kg mąki kartoflanej, 1 kg makaronu, 1 kg kaszy krakowskiej, pół do 1 kg kaszy manny, 1 kg kaszy gryczanej, 1 kg kaszy owsianej, 1 kg grochu, 1 kg fasoli, 5 kg cukru kryształu, 1 kg cukru w kostkach, pół do 1 kg czekolady, 1 kg soli, 1/4 kg włoszczyzny suszonej, 1 kg jarzyn suszonych, 1 kg owoców suszonych, 1/4 kg grzybów, 1/4 kg bułki tartej, 10 zup w kostkach, 4 konserwy z pomidorów, cebula, czosnek, przyprawy, majeranek, pieprz, papryka, kostki bulionowe, pół kg boczku wędzonego, pół kg słoniny solonej, pół kg suchej kiełbasy, 20 jaj, 1 kg puszka oliwy, 1 kg smalcu, 1 kg masła zalanego słoną wodą, 2—4 puszek mleka skondensowanego lub w proszku, 1 kg sucharów, serek zielony, 1 kg kawy zbożowej, 10 dkg herbaty, 5 dkg listków miętowych, pół kg miodu, 1 kg marmelady, sok żurawinowy ekstrakt., 10 cytryn, konserwy w puszkach blaszanych: rybne, mięsne, jarzynowe, owocowe, wykonane w domu, parę proszków spulchniających do pieczenia ciasta na wypadek braku drożdży.

Zapas ten w zależności od trwałości produktów powinien być stale zużywany i natychmiast uzupełniany.

Powyższe produkty należy zabezpieczyć od działania gazów:

a) w szczelnie zamkniętej skrzynce, lub szafce drewnianej; styki ścian zakitować, wewnątrz i zewnątrz skrzynię polakierować, lub politurować. Zamknięcie wieka dokładnie uszczelnić filcem, nasyconym olejem lnianym. Skrzynię przed użyciem doskonale wywietrzyć w celu usunięcia zapachu politury, kitu itd. Podczas ataku gazowego, skrzynię przykryć szczelnie kocem, zwilżonym wodą, lub 45 cm warstwą siana lub słomy.

b) w puszkach blaszanych, zalutowanych, względnie szczelnie zamykanych; szczelinę od zamknięcia zalepić taśmą izolacyjną, celofanem lub paskiem papieru, posmarowanym klejem. c) w naczyniach szklanych, hermetycznie zamkniętych, względnie oblepionych celofanem, albo pergaminem. O ile są korkowane, korek umaczać w parafinie, wosku lub laku.

Gdy się w ten sposób zabezpieczymy, niebezpieczeństwo wojny stanie się dla nas mniej straszne, a pewność zwycięstwa wzmożona.

Jak Belgijki szukają mężów

W belgijskim mieście Ecaussines istnieje już od roku 1903 oryginalny obyczaj.

W miasteczku tym od niepamiętnych czasów jest mniej mężczyzn niż kobiet.

Tej okoliczności więc należy przypisać, że dziewczęta miasteczka tego zdobyły się na pomysłową imprezę, mającą na celu — znalezienie męża.

Co rok więc gdy tylko ustali się dostatecznie ciepła, wiosenna pogoda, wyznaczony zostaje „Dzień Dziewcząt".

Wypada on, oczywiście, zawsze na niedzielę. W dniu tym do miasteczka przybywają ze wszystkich stron Belgii, również z Francji, młodzi mężczyźni. Każdemu wolno przybyć na „Dzień Dziewcząt" do Ecausines, jedynym warunkiem jest, aby był on kawalerem...

Specjalna delegacja dziewcząt, odświętnie ubranych, ustawia się szpalerem i wita przybywających przed dworcem. Całe miasteczko jest odświętnie przybrane — młodzi mężczyźni zostają ponadto przyjęci przez orkiestrę i z nią na czele wkraczają do miasta.

Są oni gośćmi, więc też nie płacą za nic. Wszystkie restauracje i kawiarnie stoją dla nich otworem — nigdzie nie bierze się od nich pieniędzy.

Śmiechy i żarty rozlegają się we wszystkich ulicach, wre wesołe, beztroskie życie... Ruch kołowy jest wstrzymany.

Młodych mężczyzn jest coraz więcej, bowiem co godzinę przywozi nowy specjalny pociąg świeży „transport".

Na ulicach rozstawione są długie stoły i dziewczęta podają kawę i ciasto, — tworzą się parki, ulice zamieniają się w sale do tańca. Muzyka gra bez przerwy...

Gdy dwoje młodych upodobało się sobie wzajemnie, dziewczyna przywiązuje do dziurki od klapy marynarki swego „przyszłego" maleńką filiżankę od kawy. Kto takiej filiżanki jeszcze nie ma, jest stale zaczepiany przez inne dziewczęta...

Wesoła zabawa trwa do wieczora — gdy zmierzch nastąpi, młodzi mężczyźni zaczynają się rozjeżdżać. Każdy pociąg żegna orkiestra, dziewczęta machają długo chusteczkami...

Pożegnanie jest niewątpliwie jeszcze serdeczniejsze, niż powitanie, bowiem teraz bardzo wiele wśród dziewcząt żegna już swych „przyszłych"... Niejedna parka skojarzyła się i umówiła, że odtąd pójdą razem przez życie...

Wkrótce też w miejscowym kościele ogłasza kapłan zapowiedzi dla bardzo licznych parek... Co rok kojarzą się w „Dniu Dziewcząt" w Ecaussines setki par...

Cała impreza jest organizowana co rok wyłącznie przez dziewczęta. Oszczędzają one przez cały rok, aby w tym dniu móc gościnnie przyjąć kandydatów do stanu małżeńskiego.

Pokrywają one wszelkie koszty, związane z „Dniem Dziewcząt", a koszty te są stosunkowo wcale nie małe... Do Ecaussines przybywa przecież na oryginalną imprezę około dwu tysięcy młodych mężczyzn... („Ameryka-Echo).

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Żeńskie liceum hotelarskie w Zakopanem

W Zakopanem, w willi „Harnasie" mieści się państw. żeńskie liceum hotelarskie, które daje swym uczennicom przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Program obejmuje kształcenie zawodowe i pomocnicze i kwalifikuje uczennice do pełnienia funkcyj organizacyjnych i administracyjnych w ośrodkach hotelarskich i pensjonatowych. Ponadto arbiturientki tego liceum muszą umieć wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa domowego.

Liceum to jest dwuletnie i przyjmuje uczennice z cenzusem gimnazjum ogólno-kształcącego.

W Krakowie mamy również szkołę hotelarską. A także w Wiśle Śl. Ta ostatnia jest zakładem prywatnym.

Żona maharadży zrywa z przesądami

Sensację Indyj stanowi wystąpienie maharani Nawagaru, żony słynnego nababa hinduskiego maharadży Jam Saheb.

Maharani Nawagar udała się pieszo na otwarcie przytułku dla dzieci w Jamnagar, przy czym pogwałciła jednocześnie dwa prastare przepisy jej kasty. Ku zdumieniu dworaków i tłumu, maharani ukazała się na ulicy bez zasłony na twarzy t. zw. purdah. Następnie wdała się w rozmowę z kobietami niższych kast.

Wieść o czynie maharani obiegła szybko miasto i, gdy opuszczała ona przytułek, oczekiwał ją 200 tysięczny tłum pariasów, który z radosnymi okrzykami odprowadził maharanię do wrót pałacu.

Kobieta na znaczkach pocztowych

Pierwszą kobietą zdobiącą znaczek pocztowy była królowa angielska Wiktoria. Znaczek z jej wizerunkiem ukazał się w 1847 r. i był nazywany przez filatelistów „pomarańczową Wiktorią".

W ślad za Anglią poszły inne państwa, wypuszczając znaczki pocztowe z podobiznami panujących lub sławnych kobiet.

Pierwszą naśladowczynią W. Brytanii była Hiszpania, gdzie w r. 1850 ukazał się znaczek z wizerunkiem królowej Izabelli II, a w ślad za Hiszpanią poszła Portugalia, wypuszczając serię znaczków z podobizną Marii II.

Jednym z popularniejszych znaczków był holenderski z wizerunkiem królowej Wilhelminy. W 1891 r. ukazała się ich pierwsza seria z podobizną młodziutkiej wówczas, władczyni Holandii. Od tego czasu co dwa lata ukazują się znaczki holenderskie z portretem królowej.

RADY PRAKTYCZNE

Zmywanie tłuszczu z przyborów szklanych. Często bardzo trudnym jest zmywanie tłuszczu z pipet i tłuszczomierzy. Można to uskutecznić w łatwy sposób przy pomocy mieszaniny chromowej. 1 kg dwuchromianu potasu zalewa się 1 litrem wody gorącej, aby rozpuścić część dwuchromianu. Do tej mieszaniny, przy ciągłym mieszaniu (np. szawką szklaną), ostrożnie dolewa się litr (1.25 kg) kwasu siarkowego. Mieszanina ta silnie nagrzewa się, a jeżeli kwas siarkowy wleje się nieostrożnie, to będzie pryskać i wtedy można dotkliwie poparzyć się. Przygotować mieszaninę najlepiej w naczyniu kamionkowym lub garnku z nieuszkodzoną emalią; przechowywać można w butelce.

Taką mieszaniną na gorąco można w kilka minut bardzo dobrze wymyć tłuszczomierze, butelki czy ssawki przez kilkakrotne płukanie. Myjąc na zimno najlepiej ssawki zanurzyć po skończonej pracy, aż do dnia następnego w cylindrze (od oznaczania ciężaru właściwego), napełnionym mieszaniną chromową, a tłuszczomierze czy butelki nią napełnić. Naczynia powinny być uprzednio dobrze spłukane wodą, aby nie utrudniać oczyszczania i nie niszczyć mieszaniny. Mieszanina niezdatna jest z chwilą, gdy przybierze barwę zieloną.

Muchomór - największy nieprzyjacielem much. Muchomór jest największym nieprzyjacielem much. Posiada on rozpylacze, które rozdzielają na wszystkie strony truciznę, szczególnie niebezpieczną much. Wtedy mucha zostaje dosłownie wyssaną z wszystkich żywotnych sił. Z chwilą kiedy ciałko muchy jest przepełnione zarodnikami muchomora, wychodzą one poprzez delikatne tkanki tylnej części korpusu muchy na świat, i rozrzucają dookoła miliony nowych zarodników trucizny. Zarodniki te przedstawiają dla much wielkie niebezpieczeństwo, to też muchomory omijane są z daleka przez wszystkie muchy i inne owady.

Pleśń. Plamy z pleśni na białej bieliźnie dadzą się usunąć przez pocieranie zbutwiałego miejsca zielonym pomidorem i solą, poczem ułożyć materiał na działanie słońca. W braku pomidoru, usuwa się plamy z pleśni przez namoczenie materiału splamionego w kwaśnym mleku, lub soku cytrynowym zmieszanym z solą i wystawienie na słońcu.

Dobrodziejstwo terpentyny. W każdej kuchni lub pralni powinna znajdować się butelka terpentyny. Zapachu jej unikają karakony, wynoszą się mrówki, unikają jej również inne owady. Dobrze jest więc wytrzeć terpentyną podłogę w kuchni (po uprzedniem schowaniu wszelkich produktów spożywczych). Terpentyna pomaga również bardzo do zgojenia małego skaleczenia. Dodana w małej ilości do kotła z bielizną, wybieli ją znacznie po wygotowaniu.

Konserwacja linoleum. Nowe linoleum należy natrzeć mieszaniną oliwy z octem w równych częściach. Należy to uczynić nawet po pierwszym wymyciu go wodą i mydłem.

Savoir vivre

Korespondencja

Dobry ton wymaga, ażeby każdy list był napisany czysto i wyraźnie, zwięźle i rzeczowo. Piszący nie powinien nigdy drobić pisma, ani też zbytnio go rozwlekać. Dobry ton wymaga dobrego papieru i dobrego pióra. Nie wolno pomijać daty ani marginesów, nie wolno wyrazów przekreślać, nie wolno lekceważyć zwrotów osobistych, tytułów osób, do których się pisze, jak również komplementów i wyrazów szacunku, jakimi list się kończy zwykle.

Dobry ton nakazuje posyłać listy z powinszowaniem świąt, imienin, powodzeń, itp. Dobry ton liczy się z żałobą i nakazuje przesyłać listownie kondolencję z wyrazami żalu, współczucia i otuchy. Dobry ton wytwarza cały szereg korespondencji zaprosinowych, a także zawiadomień o różnych przejawach życia towarzyskiego, jak zaślubiny, urodziny, chrzciny itp.

Nadzwyczajna grzeczność i uprzejmość z zachowaniem godności osobistej towarzyszy korespondencji z prośbami o pomoc, o posadę i t. d. a dobry ton przy listach polecających, które sam polecony doręcza, nie pozwala listów takich zaklejać, ażeby poleconego nie urazić.

W listach nie należy nigdy umieszczać takich zwrotów, których można było by kiedyś żałować. Żadnej intrygi, żadnej obmowy, żadnych wzmianek ujemnych o kimkolwiek, kto z czasem mógłby z takich listów zrobić użytek z krzywdą autora.

Nigdy nie trzeba pisać gorączkowo lub w stanie podniecenia nerwów. Żadnych świstków posyłać nie wolno, chyba w nadzwyczajnych okolicznościach i w sprawach bez wielkiego znaczenia.

Młodzież powinna zwracać baczną uwagę na korespondencję za pomocą barwnych kart pocztowych. Wybór ich składa świadectwo o ich dobrym smaku, a treść o sposobie myślenia.

Oszczędność złych nowin w listach do ludzi nerwowych jest obowiązkiem sumienia i delikatności.

W zakres korespondencji wchodzą także i ogłoszenia w pismach publicznych o zawarciu małżeństwa itp. Dziś zostały one znakomicie uproszczone np: „Mieczysław Bartoszewicz i Maria Zakrzewska zawiadamiają, iż ich ślub odbył się dnia 17 lipca r. b. w kościele św. Aleksandra w Warszawie".

Również pp. młodzi sami zawiadamiają w imieniu własnym, bez udziału rodziców, o dniu swoich zaręczyn.

Szczególniejszą uwagę zwrócić należy na listy z zaproszeniami na śluby, o ile bywają rozsyłane imiennie, ażeby nikogo z bliższych sobie osób nie pominąć. Pominięcie obraża i może wywołać przykre kolizje.

Jeżeli ktoś jest zaproszony na ojca chrzestnego, ale dla tych czy owych względów przyjąć tych zaprosin nie może, powinien napisać list z jak najuprzejmiejszą odpowiedzią, w którym dziękując za wyświadczony sobie „zaszczyt", podaje przyczyny odmowy.

Są to drobiazgi, a jednak trzeba się z nimi liczyć koniecznie, o ile się chce uchodzić za człowieka dobrego tonu.

EUGENIUSZ SEW.

Wędrowcy zaświatów

Obecnie przeczytana, w ciągu nocy przedślubnej, legenda o Warszney'u, mężnolicym i Nari niepocieszonej — wydała się Dayamundzie dziwnie znaną. Svayamvara[1]), o której głosiły sloki[2]) — Upangi[3]) — wydawała się snem, który majaczył w świadomości przedziwnie jaskrawą barwą teraźniejszych jej zwolin.

Strofy legendy, którą dawano do czytania każdej pannie młodej przed wyborem męża, malowały w wyobraźni dziewicy obrazy farbami, które blakły zazwyczaj wcześniej, niż zdołały zarysować kontury obrazu, owianego czarem, pociągającym każdą płeć — od wieków — podświadomym oczekiwaniem czegoś wielkiego, wzniosłego, a zarazem tajemniczego. W główce adeptki na matkę rodu pozostawało niewyraźne tło, a nawet pustka. Dziewczyną miała z góry upatrzonego przez rodziców męża i zwoliny były tylko religijną formalnością.

Sloki jednak, które odczytała Dayamundi, podziałały odmiennie na jej duszę. W szkatułce, w której drzemały całe wieki, a poszczególne zdanie zamykało stulecie — odnalazła córa Saraswaty swoją duszę, co śniła o przeszłości sen tak barwny i żywy, jak realną i wiotką stawała się teraźniejszość, wydobywana na jawę z patyny zamierzchłych, dawno minionych dni.

Waswy[4]) zamiatały już nieboskłon kitami wysmukłych asok[5]), a lekki Pawana[6]) wprowadzał ognisty wóz Matali[7]) na błękitne szlaki Mahendry[8]), gdy Daymundi wyszła z komnaty na taras podziwiać dzionek.

W tej chwili wjeżdżał do pałacu pułkownik i witał zebranych książąt na dziedzińcu, gdyż miano wyruszyć o świcie na polowanie.

Dziewczynie zabiło serce. Spośród licznego grona oficerów — Wiliam — wydał się jej nad wyraz miłym i co więcej, jakby znajomym. Uderzyło łudzące podobieństwo twarzy legendarnego Warszney'a. Ukryta w cieniu rosochatych wen[9]) pilnie przyglądała się oficerowi.

Sloki głosiły, że przyjdzie do niej wojownik — wyniosły i dumny i nie z tej krainy, a serce będzie miał gołębie i siłę lwa i umysł bystry świętego waszisty[10]) — a słowo jego każde, równe będzie słowom niezrównanego watry[11]). Pójdzie z nim razem do Nandany[12]), przeżyje chwile upojne i słodkie, a potem...

Drgnęła. Dreszcz przeszedł po ciele na myśl o tragedii Nari. Nie! Ona nie wdzieje walkali[13]), nie pójdzie w puszczę. Złączeni razem mierzyć będą yodżany[14]) za Daiwą[15]) hen w błękitach do wiecznej Nirwany[16])...

Dziedziniec, rojny i gwarny przed chwilą, opustoszał. Zaproszeni goście udali się na łowy, gdyż wybór męża miał odbyć się dopiero wieczorem. Dzień — poprzedzający same zwoliny rozłożony był na szereg ceremoniałów, w których uczestniczyły tylko niewiasty. Mężczyźni oddawali się godziwej rozrywce.

Williamowi wypadło stanowisko na przyczółku przełęczy. Siedząc cichutko na koniu — bacznie śledził okolicę. Po chwili zoczył przemykającą chyżo gazelę. W oka mgnieniu puścił się za zwierzyną, pędząc karkołomnymi ścieżynami górskimi, co koń wyskoczy. Gotowym do strzału sztucerem ważył odległość, która dzieliła go od zwierza. Nie wypadało wracać bez trofeów, by nie narażać się na drwinki kolegów, obznajomionych lepiej ze sztuką łowiecką w egzotycznych górach.

Odważył się wreszcie i wypalił.

Gazela podskoczyła — dając potężnego susa — jęła kierunek ucieczki znaczyć śladami purpurowych centek na szarych głazach i mizernej kosodrzewinie.

Reynolds gonił uciekającą zwierzynę, która aczkolwiek postrzelona, wcale nie zmieniała swej chyżości i w pewnym momencie zawróciła gwałtownie, umykając zamiast w góry — czerniejący zwał zieleni leśnej u podnóża górskiego pasma. Koń oficera, potykając się na wyboistej drożynie — okulał. Wiliam pozostawiając rumaka — pędził, jak oszalały dalej za gazelą.

Znalazł się wreszcie na obszernej polance, okolonej zewsząd starymi drzewami, co zda się wieki całe przetrwały, a ludzkiej stopy nie gościły u siebie. Gazela stanęła teraz nieruchomo pod jednym z tych drzew i zlizywała sączącą się ranę — zupełnie spokojna, jakby nie spostrzegła zbliżającego się oficera.

Padł strzał.

Na tym miejscu, gdzie stała zwierzyna — wytrysnął z ziemi słup ognia. Czerwone pasmo całą masą drgających języków zlizywało pień drzewa i pełzło wyżej do konarów. Nozdrza Williama połechtał subtelny aromat, wcale nie przypominający swądu po spaleniźnie, a płomień podnosząc się do góry — znikł po chwili w gęstwinie liściastej kopuły drzewnej. Jednocześnie do uszu Reynolds'a dolatywał cichutki — melodyjny śpiew. Wypełniał ustronnie — potężniejąc coraz bardziej i bijąc echem daleko — sięgał stropu zamyślonych gór. Razem ze śpiewem wypełniali polankę gromadnie starcy, zbliżając się kołem do Williama. Srebrzyste brody — długie — poza pas — kołysały się miarowo, wachlowane leciutkim podmuchem. Śnieżnobiałe szaty starców dodawały powagi zjawom, które jakby wychodziły z pni drzewnych i w majestatycznym pochodzie śpiewały potężny hymn.

William pod wrażeniem zjawiska oparł się plecami o pień potężnego drzewa sandałowego. W napięciu czekał na zbliżenie się starców. Korowód zjaw natomiast, stanął w pewnej odległości od oficera i dalej przedłużał swój śpiew.

— Młodzieńcze!

— Świętych do riszich[17]) gaj, przybytek ciszy i spokoju. Wrota Nandany czystych dusz i próg Nirwany pośród głusz.

— Tu mędrzec wielki — Asur Rama, co nie znał wrzawy walk i boju — Aryom[18]) pisał święte księgi. Ważył na szali zło i dobro — wyszedłszy w puszczę — hen z Kosali[19]) — kolebki rodu — krwi Ikszwaku, by pośród wenów i asoków, dla dusz zbawienia — szukać szlaku, zacieśnienia z Wisznu[20]) złote pręgi.

— Wojownik słynny — hen z północy, Kandarpy[21]) żywe on wcielenie, z napiętym łukiem gnał gazelę — a zwał się — zacny — wszak Warszney'em.

— Gazela, jako chciała wola Siwy[22]) karmiła Ramę swoim mlekiem — ją trafił Warszney strzałą — łukiem ścigając jej chyżość...

— I tam, gdzie krew zwierzęcia — kapała na kobierzec trawy — trysnęła w niebo ognia wstęga, by nieść dla Brahmy[23]) dym ofiarny. Skórę gazeli wielki Rama, wdział na się zamiast walkali, rycerza przyjął jako Rudra[24]) i rzekł doń głosem Matali[25]).

— Brakło ci zwierza, synu mój? Napadłeś na gazelę? Na pewno nikłym jest twój Bóg i władca twój Kuwera[26]).

— Uczynek twój godny jest mian Rakszasy[27]) i smoka złego Rahu[28]) — lecz wiedz: najmilsza tobie spośród dziew — Nari Aświnom podobna — powije tobie córy dwie i ani jednego syna!!![29]).

Melodyjny śpiew, spokój starców, teraźniejszy uczynek Williama, złamały go na duchu. Zrozumiał swój błąd. Leśna polana wydała się dobrze znaną. Jak we mgle majaczyły obrazy, przeżyte zda się kiedyś dawno — bardzo dawno — śpiew starców zlewał się z poszumem wiekowych drzew. Każdy szmer listka i poszum gałęzi przemawiał do Williama, który słaniał się coraz niżej, aż usiadł na ziemię pod rosochatym pniem, rozłożystego — wiekowego drzewa.

Z grona riszich wystąpił najpoważniejszy starzec, podszedł zupełnie blisko do Wiliama i dobitnym głosem, podczas ogólnego milczenia kapłanów odezwał się łagodnie:

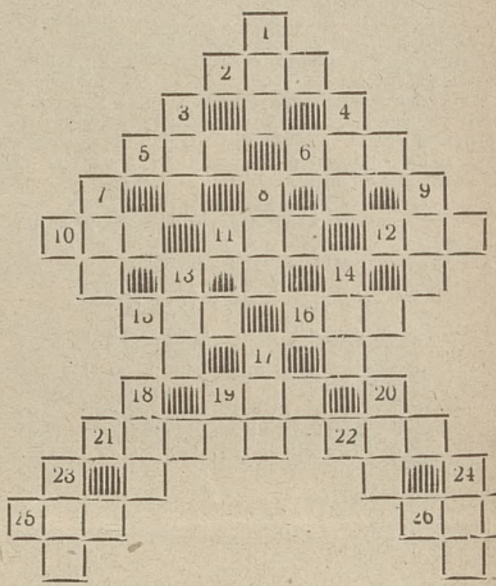
(Ciąg dalszy w następnym numerze)

1) Wybór męża — zwoliny.
2) Wiersze.
3) Nauki pomocnicze do Wed, zbiór legend.
4) Osiem potęg natury, światła, ognia, wody itd.
5) Drzew egzot. uważanych za św.
6) Bóg wiatru.
7) Woźnicy Indry.
8) Wielkiego Indry — wszechświat.
9) Pachnących drzew.
10) Pustelnik.
11) Święty riszi, kapłan.
12) Gaj rozkoszy.
13) Płaszcz z łyka.
14) Mile.
15) Los, przeznacz.
16) Raj.
17) Kapłanów.
18) Szlachetnym, wybranym, rasie panującej.
19) Siedziba rodu Ikszwaku, obacz obj. 2)
20) Stwórca — Bóg.
21) Bóg miłości, piękna.
22) Niszczyciel — Bóg.
23) Sprawiedliwego, Boga Ojca.
24) Potęga, przenośnie burza.
25) Woźnicy, obacz objaśnienie 7) przenośnie głosem gromkim.
26) Bóg bogactwa, dostatku
27) Ciemny, zły duch
28) Zaćmienie, pożeranie
29) Brak syna w rodzie równa się zagładzie rodu, więc wróżba bardzo znamienna, gdyż wróży zgon rodu.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KRZYŻÓWKA

ul. P. W. Tyra.



Znaczenie wyrazów

Pionowo:

1. Narzędzie do mierzenia szybkości biegu statków
3. Zwierzę pociągowe
4. Pierwiastek chem. w wodach mineraln.
7. Rodzaj tkaniny bawełnianej
8. Drzewo twarde rosnące w Indiach Wsch.
9. Wiosło po ang.
13. Wykrzyknik
14. Zabawa
17. Wszystek po grecku
18. Przyprawa kuchenna
20. Tytuł członka Izby wyższej parlamentu w Anglii
23. Pierwiastek metaliczny (nazwa miejsc. w Szwecji)
24. Półwysep na Bałtyku

Poziomo:

2. Asceta hinduski
5. Ściana z cegieł
6. Imię męskie
10. Roślina z rodziny traw (ziarno jadalne)
11. Rzeka w Niemczech
12. Roślina ozdobna z rodziny krzyżowych
15. Wykrzyknik
16. Okres czasu
19. Namiestnik w dawnej Kroacji
21. Skupienie drzew
22. Gubernator prowincji w Abisynii
25. Wiatr południowy we Włoszech Półn. na jez. Garda
26. Moneta japońska — 1/100 yena

Za rozwiązanie powyższego zadania redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 7 lipca br.

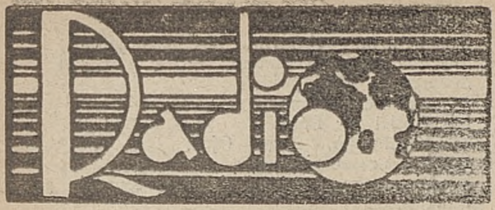
Rozwiązanie zadań z numeru 25 „Moich Powieści":

I. Logogryf: Zaolzie.

II. Szarada: Lenno.

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Dąbrowski — Poznań, Jacynówna Halina — Lwów, Gutowski Andrzej — Działdowo.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Jacynównie ze Lwowa i Gutowskiemu z Działdowa.



Niedziela, dnia 2 lipca 1939 r.

7.00 Audycja poranna 8.45 Transmisja fragmentu procesji morskiej w Gdyni (zdjęcie dźwiękowe) 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża 11.00 Koncert Chóru Katedralnego ks. W. Gieburowskiego (z płyt) 12.03 Poranek muzyczny z Wilna 13.15 Muzyka obiadowa 14.45 „Czytamy Mickiewicza — „Pan Tadeusz" — I księga 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Utwory morskie Feliksa Nowowiejskiego — koncert 17.15 „Kto odpowie?" — audycja 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. VIII — „Więzienie za długi" 19.30 Muzyka na tematy antyczne (płyty) 21.15 Koncert rozrywkowy — w przerwie skecz: „Rozalio idź otworzyć!"

Poniedziałek, dnia 3 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Towaroznawstwo podstawą obsługi klienta" — pogadanka dla kupców 12.03 Audycja południowa z Katowic 14.45 „Triumf Zawiszy Czarnego" — słuchowisko dla młodzieży 15.15 Muzyka popularna z Krakowa 16.20 Popularna muzyka jugosłowiańska w wyk. orkiestry jugosłowiańskiej „Tamburico" z Knurowa 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Aleksander Głazunow: Kwintet op. 39 — koncert 18.30 Sonety Petrarki — audycja słowno-muzyczna 19.00 Audycja żołnierska 19.30 „Przy wieczerzy" — konncert z Poznania 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert popularny z Wilna 21.50 „Echa mocy i chwały" 22.00 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 4 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Uczmy się pływać" — dialog 12.03 Audycja południowa 14.45 „Życie lasu" — pogadanka dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna 16.20 Miniatury kwartetowe — koncert kameralny z Krakowa 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Pieśni Adama Sołtysa wyk. W. Jędrzejewska 18.25 Recital organowy Feliksa Rączkowskiego (transmisja z sali Konserwatorium Warszawskiego) 19.00 Audycja dla robotników 19.30 „Pod gwiaździstym sztandarem" — koncert rozrywkowy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Liceum Krzemienieckiego — transmisja z Krzemieńca 22.00 „Z perspektywy ćwierćwiecza" — „Realizacja zobowiązań międzynarodowych" — odczyt 22.15 Nowoczesna muzyka symfoniczna Manuela de Falli — koncert z płyt.

Środa, dnia 5 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Pogadanka turystyczna 12.03 Audycja południowa 14.45 „Nasz koncert" — audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna w wyk. Orkiestry Rozgłośni Katowickiej 16.20 Recital śpiewaczy Ignacego Dygasa 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: „Skarb w gniazdku" — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Słynne symfonie — koncert z płyt 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. IX — „Jak się to wszystko skończy?" 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert Małej Orkiestry 20.10 Odczyt wojskowy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Fr. Łukasiewicza 22.00 Małe zespoły instrumentalne (płyty).

Czwartek, dnia 6 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.20 Pogadanka sportowa 12.03 Audycja południowa 14.45 „Wojsko polskie: Dzielny piechur" — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna (z Wilna) 16.20 Utwory na flet w wyk. Feliksa Tomaszewskiego 16.45 Budownictwo wsi polskiej: Huculszczyzna — odczyt 17.00 Muzyka taneczna 18.00 „Echa mocy i chwały" 18.10 Koncert solistów 19.00 Juliusz Słowacki: Fragmenty z „Listów z podróży" 19.20 „Przy wieczerzy" — koncert z płyt 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Letni wieczór przed domem Fryderyka Chopina (transmisja z Żelazowej Woli) 21.40 Niesamowite historie: „Złoty garnek" 22.25 Zespołowe fragmenty oper w wykonaniu artystów mediolańskiej „La Scala" — koncert z płyt 23.05 Koncert muzyki góralskiej.

Piątek, dnia 7 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Kłopoty i rady 12.03 Audycja południowa 14.45 „Życie lasu" — pogadanka dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna z Poznania 16.20 Z polskiej twórczości chóralnej — koncert 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Kwartety Beethovena — koncert z płyt 18.30 Recital fortepianowy Stanisława Staniewicza 19.00 Książki do których się wraca — „Lalka" 19.30 Przy wieczerzy — koncert z Wilna 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Opowieść o Schubercie 22.00 „Z czego żyje pisarz?" — dialog Ferdynanda Goetla i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego 22.25 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej.

Sobota, dnia 8 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Tam, gdzie tańczyły niedźwiedzie" — reportaż ze Smorgoń 12.03 Audycja południowa 14.45 Słuchowisko dla dzieci: „Jak się żabie wydawało, że najpiękniej śpiewa" 15.15 Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Katowickiej 16.20 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej 16,50 Co się dzieje w gniazdach: „Ciepło rodzinne" — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Koncert rozrywkowy z Poznania 19.00 „Charaktery" — „Stefania ma za dużo sił" — powieść mówiona H. Boguszewskiej i J. Kornackiego 19.30 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 Melodie ziemi polskiej: „Za czasów Sabały" — koncert 20.25 Audycja dla wsi 21.05 Wielki koncert galowy w wykonaniu laureatów I-go Międzynarodowego Konkursu Muzycznego (transmisja z sali Victoria-Hall w Genewie 22.30 Dawne piosenki — koncert rozrywkowy 23.20 Muzyka taneczna.



JAK POZNAĆ PRZYSZŁĄ ŻONĘ PO SPOSOBIE OBIERANIA ZIEMNIAKÓW

Rady dla kandydatów do stanu małżeńskiego:

1. Jeśli dziewczyna obierając ziemniaki pozostawia grube łupiny, oznacza to, że jest rozrzutna.
2. Jeśli nie wybiera oczek końcem noża — jest leniwa.
3. Jeśli opłukuje tylko w jednej wodzie — jest niechlujna.

ŚWIEŻE...

Gość: — Ależ panie kelner, te raki nie wydają się świeże...

Kelner: — Ach nie, proszę pana dobrodzieja, one dopiero rano przyszły z Genui.

Gość: — Ach tak, pewno na nogach piechotą przyszły...

CZUŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA

Dozorca więzienia: — Wasza żona jest na podwórzu i chce was odwiedzić!

Aresztant: — Powiedz pan jej, że wyszedłem.

U NOTARIUSZA

Młody człowiek asystuje przy odczytywaniu testamentu swego stryja.

„Zapisuję legat memu służącemu, który mi zamknie oczy"...

— Czy jest tam wyraźnie napisane: „Zamknie mi oczy"? — przerywa młodzieniec.

— Tak.

— W takim razie zapis jest nieważny.

— Dlaczego?

— Mój stryj był jednooki!

Czy trzeba dodawać, że działo się to w Szkocji?

ABSTYNENT

— Dlaczego pijesz teraz tylko wodę mineralną?

— Odkąd podwójnie zobaczyłem moją teściową, stałem się abstynentem!

W RESTAURACJI

Gość do kelnerki:

— Co robi ta mucha w mojej zupie?

— A skąd ja mam to wiedzieć? Czy ja jestem wróżką?

W ROCZNICĘ ŚLUBU

Ona z przekąsem: — Dziś jest rocznica naszego ślubu. Widocznie zapomniałeś o tym.

On: — Niesłusznie mnie o to posądzasz. Wcale nie zapomniałem, tylkom ci przebaczył.

LEKARZ DOMOWY

— Czy pan zna doktora Pigulskiego, był lekarzem więziennym?

— Czy go znam? Przez kilka lat był moim lekarzem domowym...

DYSPOZYCJA

Pan Kuśmidrowicz dzwoni do domu:

— Marysiu — mówi do służącej, która odbiera telefon — powiedz pani, że śniadanie będę jadł na mieście, a jeżeli nie wrócę do domu na obiad, to niech nie czeka na mnie z kolacją.

W SKLEPIE

— Dlaczego ekspedientki w pańskim sklepie zawsze tak ironicznie się uśmiechają?

— No nic dziwnego, przy naszych śmiesznie niskich cenach!

TYLKO POZORY

Pan Karp z Dąbrowy przyjeżdża na wystawę do Nowego Jorku. Portier w hotelu zapytuje:

— Szanowny pan życzy sobie pokój z bieżącą wodą?

Pan Karp odpowiada urażony:

— Co za kpiny, co? Przecież ja się tylko tak nazywam!



— Kwoczko kochana, znieś jeszcze szybko jedno jajo, a będzie cały mendel!

PRZEDPŁATA: już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3,00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedzialny: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.